

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

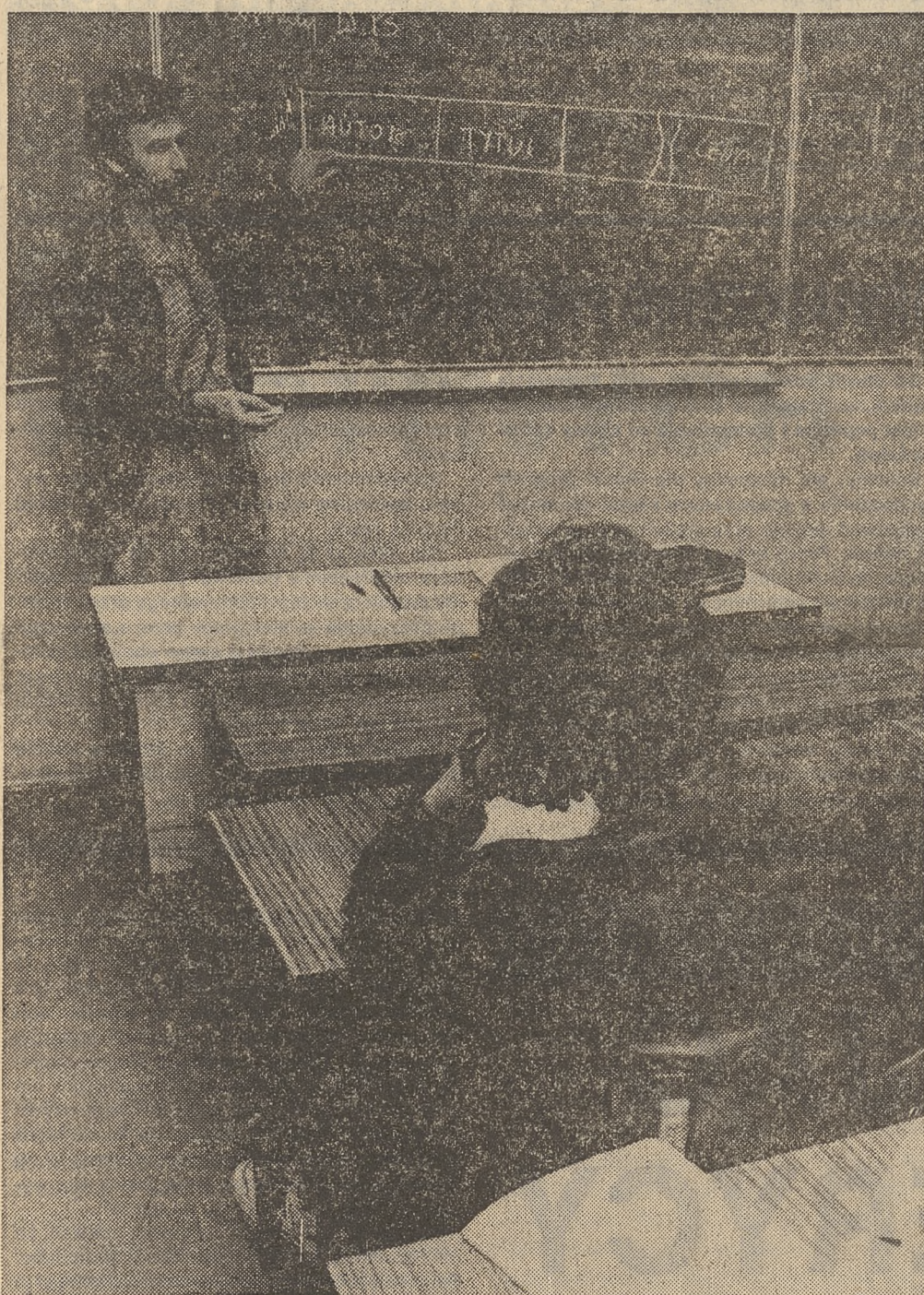
INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263

GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 49 • 9 XII 1990 r.

CENA 1000 ZŁ



Fot. Marek Suchecki

UPADŁ MIT GŁOSZĄCY,
ZE Z CZŁOWIEKIEM
MOŻNA ZROBIĆ WSZYSTKO

KAŻDY Z NAS NOSI PRAWDĘ

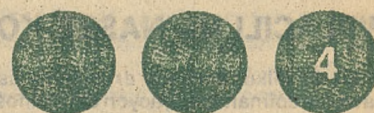
Przed pedagogiką okresu posttotalitarnego stało do rozwiązania wiele problemów, ale do najważniejszych w moim przekonaniu należy zaliczyć te, które wiążą się bezpośrednio z osobą ludzką. Dokonując zmian w naszej oświecie nie należy zapomnieć o uczniu, o jego niezbywalnych prawach do wolności, prawdy, a przede wszystkim do własnej godności.

Przypominał o tym ks. prof. Józef Tischner w swoim wystąpieniu na konferencji zorganizowanej przez Instytut Pedagogiki UJ i Centrum Doskonalenia Nauczycieli w maju 1990 roku. Stwierdził on, iż pedagogika winna nieustannie szukać odpowiedzi na dwa pytania: jak wydobyć z osoby ludzkiej jej człowieczeństwo oraz co zrobić by człowiek zaczął być bardziej sobą? Szczególnie dzisiaj pytania te są niezwykle istotne i ważne, bowiem jako naród stanęliśmy na skrzyżowaniu dróg. Potrzeba nam zatem pełnego uświadomienia sobie, od czego odchodzimy i ku czemu zmierzamy.

Odchodzimy od ustroju totalitarnego, w którym szkoła była całkowicie wciągnięta w jego tryby, a uczeń stanowił przedmiot manipulacji i nieustannej indoktrynacji. Odchodzimy od systemu, w którym cele nauczania i wychowania

były podporządkowane ideologii marksistowskiej. Odchodzimy od systemu, w którym człowiek został sprowadzony tylko do materii, będącej tworzywem dla formy. Przyjmując materialistyczny punkt widzenia pedagogika głosiła tezę, iż z człowiekiem można zrobić wszystko. Stosując określony zestaw metod, zasad i środków można wychować człowieka na aktywnego budowniczego ustroju socjalistycznego.

Wychowawca, niczym garncarz swoimi sterowanymi dłońmi, mógł z tego „tworzywa” uczynić zadość przesłankom ideologicznym, mógł urobić jednostkę do lansowanego wzorca. Co prawda mówiło się jeszcze o wpływach środowiskowych ale najczęściej w znaczeniu negatywnym, które to wpływy opóźniały zamierzony proces wychowawczy. Zwracano uwagę na zadatki wrodzone i własną aktywność dziecka ale zawsze pierwszoplanowa rola wychowania spoczywała na szkole. To ona miała jedynie praw-



CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

LICZĘ NA ZWIĄZEK

Jak to dobrze, że w „Głosie Nauczycielskim” publikuje się materiały z XXXV Zjazdu ZNP. Dzięki temu wiem, o czym, jak i kiedy mówiono, co uchwalono na tym Zjeździe. Przy odrobinie wyobraźni mogę sobie też, na podstawie tych materiałów wyobrazić atmosferę, jaką panowała na Zjeździe. Wiadomo, wszystkiego nie da się opisać i zamieścić nawet w kilku numerach „Głosu”. Jednak wypowiedzi, chociażby nieliczne i fragmentaryczne uczestników Zjazdu zarysowują ogólnie tę zjazdową atmosferę.

Sytuacja w szkołach polskich wciąż jeszcze

nie jest taka, jaka być powinna. Myślę jednak, że już wkrótce po wyborach prezydenckich zaczną zachodzić nowe zmiany w życiu naszego kraju. Na pewno zmieni się rząd. Być może, że nastawienie tego nowego rządu też będzie nieco inne niż obecnie. Ale zbyt wielkich zmian nie będzie i od razu dobroci i wszystkiego najlepszego w Polsce spodziewać się też nie ma co, chociaż wielu Polaków ma nadzieję na poprawę. Nadzieja — nadzieja, a przecież wszystko wskazuje na to, że sytuacja na początku 1991 roku nie polepszy się, bo wszystko na to wskazuje.

Więcej będzie bezrobotnych, więcej biednych ludzi i więcej wrosną ceny. Ba, nawet „Głos Nauczycielski” będzie droższy niż jest obecnie. Bo dobrobytu Polsce żaden prezydent nie przyniesie wraz z wejściem do Belwederu.

Cóż, będzie tak, jak ma być. Życie samo napisze swoją historię.

Chciałbym jednak, aby w Polsce nie było kłopotów z kupowaniem i czytaniem „Głosu” i innych czasopism. Chciałbym, aby je można było prenumerować bez dodatkowych, dziwacznych dopłat dla poczty. Przecież to chyba jest możliwe do zrealizowania, skoro było możliwe przed wojną i po wojnie. Dlaczego akurat teraz w polskiej demokracji, w Polsce na nowo kapitalistycznej takie utrudnienia zastosowano? Czy to było celowe, żeby ludzie (zwłaszcza na wsi) gazet i czasopism nie czytali? Można tak sądzić. I to się udało. Dziś tylko nieliczni na wsi czytają prasę, czasopisma. Większość ludzi ogranicza się do wiadomości telewizyjnych i radiowych.

Myślę, że ta sytuacja ze zdobywaniem w wielkim trudzie czasopism istnieje tylko czasowo, w tzw. okresie przejściowym. Mam nadzieję, że ta sytuacja ulegnie poprawie nawet wtedy, gdy już kioski będą prywatne i same czasopisma,

różne ich tytuły, też w prywatnych rękach. Mam też nadzieję, że te dziwaczne dopłaty do prenumeraty na pocztę też muszą się wcześniej czy później skończyć, bo to one właśnie znacznie podrażniają i tak już drogą prenumeratę czasopism.

Spodziewam się, że po nowym roku nastąpi powolna wymiana pieniędzy i normowanie się cen...

To wszystko najgorzej odczuwają emeryci, którym emerytury rekompensuje się z trzymiesięcznym opóźnieniem. Ta rekompensata nie jest właściwa, za niska w stosunku do wzrostu cen. Dlatego emerytom żyje się coraz gorzej. Dobrze się więc stało, że na XXXV Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP poświecono też trochę czasu i sporo uwag odnośnie nauczycieli-emerytów. Tu już nie o litość i miłosierdzie chodzi, ale o konkretne załatwienie sprawy, o właściwą pomoc, o potraktowanie problemu całkiem poważnie. Częstkowe załatwianie spraw emerytów nie likwiduje problemu.

Jako emeryt liczę na to, że ZNP nie zapomni w swej działalności o nauczycielach emerytowanych. Liczę na Związek.

WALENTY JARECKI
Konopnica

ZADOWOLENI I PRZEGRANI

● **Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI EMERYTÓW**
W dniach 5—18 listopada zorganizowano w Ośrodku Wypoczynkowym ZNP „Świt” w Szklarskiej Porębie 2-tygodniowy kurs-wczasu dla działaczy Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Uczestniczyło w nim 80 osób, w tym Prezydium Krajowej Sekcji, działacze Sekcji z okręgu wrocławskiego oraz członkowie chóru z Elbląga. Program kursu obejmował omówienie treści obrad oraz uchwał XXXV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, zmian w statucie, a także dyskusję nad projektem ustawy emerytalnej i sprawy gospodarowania funduszem socjalnym. Pobyt upłynął w bardzo przyjemnej, koleżeńskej atmosferze, do czego przyczyniła się w Niemalę stopniu troska i życzliwość dyrekcji i personelu ośrodka.

● POSIEDZENIE GŁÓWNEJ KOMISJI REWIZYJNEJ

W dniach 23—24 listopada odbyło się posiedzenie Pezydium, a następnie posiedzenie plenarne Głównej Komisji Rewizyjnej. Tematami były: podział członków komisji na grupy problemowe, ustalenie planu pracy na 1991 rok oraz analiza i opracowanie opinii o projektach planu pracy i budżetu Zarządu Głównego na 1991 r. Posiedzenia prowadził przewodniczący GKR Marek Fabryczny, uczestniczyli w nich prezes Jan Zaciura oraz kierownik Wydziału Finansowego Wacław Sobolewski.

● OBRADY ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Posiedzenie Zarządu Głównego ZNP 26 listopada poświęcone było głównie organizacji pracy komisji problemowych i przyjęciu planu pracy i tymczasowego budżetu na przyszły rok. Przeprowadzono wybory uzupełniające do Prezydium ZG ZNP. Wiceprezesem ZG ZNP został Piotr Simbierowicz, prezes Krajowej Rady Nauki ZNP, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej. Kolega Simbierowicz będzie zajmował się sprawami gospodarczymi Związku. Na sekretarza ZG ZNP wybrano Annę Zalewską, prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Ciechanowie. Członkiem Prezydium została Krystyna Kosior, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Toruniu. Zarząd Główny desygnował przedstawicieli ZNP do Rady OPZZ oraz terenowych przedstawicielstw OPZZ.

● NARADA PREZESÓW

Pierwsza po Zjeździe narada prezesów zarządów okręgów ZNP 27 listopada koncentrowała się wokół obrad i uchwał Zjazdu. Prezesi informowali, w jaki sposób uchwały Zjazdu upowszechniono wśród członków ZNP, czy odbyły się spotkania z delegatami na Zjazd, jak uchwały i decyzje Zjazdu zostały przyjęte w środowisku związkowym i oświatowym. Ponadto omawiano aktualne zadania ogniw ZNP i planowanie pracy na przyszły rok. Naradę prowadzili prezes Jan Zaciura i wiceprezes Ryszard Łepik, uczestniczyli w niej kierownicy wydziałów ZG ZNP.

● LIKWIDACJA ZUS

Przedstawiciele ZNP Mieczysław Wójcik — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Warszawie oraz Eugeniusz Sobieraj — kierownik Wydziału Socjalnego ZG ZNP uczestniczyli w prowadzonych w MEN, wspólnie z oświatową „Solidarnością”, pracach związanych z likwidacją Zakładu Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania. W ramach tych prac, w związku z podziałem majątku zespół wyjechał do Karpacza w celu obejrzenia budowanego tam obiektu wczasowego.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

WPLACILI NA NASZE KONTO

Już od kilku miesięcy drukujemy listę ofiarodawców dofinansowujących działalność gazety. Ciałą tę akcję traktujemy jako zobowiązanie i dług wdzięczności wobec nauczycieli. Najczęściej na tej liście, na jedną określoną sumę składają się mniejsze kwoty, zebrane w oddzielnych gronach. Tak było w przypadku sumy pieniężnej 626 520 zł przekazanej nam przez Zarząd Oddziału ZNP w Jastrzębiu Zdroju. Złożyły się na nią składki: Szkoły Podstawowej nr 1 — 17 600 zł; Szkoły Podstawowej nr 3 — 20 000 zł; Szkoły Podstawowej nr 5 — 23 000 zł; Szkoły Podstawowej nr 6 — 10 000 zł; Szkoły Podstawowej nr 8 — 10 500 zł; Szkoły Podstawowej nr 10 — 24 000 zł; Szkoły Podstawowej nr 12 — 150 000 zł; Szkoły Podstawowej nr 14 — 28 000 zł; Ogn. 15 — 45 000 zł; Szkoły Podstawowej nr 16 — 24 000 zł; Szkoły Podstawowej nr 18 — 23 500 zł; II Zespołu Szkół — 16 000 zł; Zespołu Szkół Specjalnych — 7 320 zł; ZSZ — 10 000 zł; Szkoły Sanatoryjnej — 19 000 zł; Państwowego Przedszkola Sanatoryjnego — 15 000 zł; Ogn. 27 — 14 000 zł; Przedszkola nr 9 — 14 600 zł; Przedszkola nr 15 — 7 500 zł; Przedszkola nr 17 — 5 000 zł; Przedszkola nr 19 — 17 000 zł; Przedszkola nr 21 — 7 000 zł; Przedszkola nr 22 — 18 000 zł; MZEAS — 42 500 zł; Zarządu Oddziału — 58 000 zł.

Wszystkim wspierającym „Głos” serdecznie dziękujemy. Przypominamy nasze konto: ZG ZNP — PBK O/III Warszawa 370015-7719-132 z dopiskiem dla „Głosu Nauczycielskiego”.

Najbardziej zadowolonym może być i z pewnością jest Stanisław Tymiński. Zjawił się na krajowym firmamencie politycznym jak meteor. Prawdę mówiąc, nikt go nie znał. Pomimo tego, w krótkiej kampanii wyborczej zdołał podbić umysły i serca blisko czteromilionowej rzeszy Polek i Polaków i wyraźnie wygrał z samym premierem, zbierając 23,1 proc. głosów.

Myślę, że z satysfakcją przyjął też wyniki wyborów przedstawiciel lewicy — Włodzimierz Cimoszewicz. Sondaże wykazywały, że w szeregu kandydatów na prezydenta zajmie ostatnie miejsce; uplasował się na czwartym, zbierając 9,2 proc. głosów wyborców.

Zawiedzionymi są — choć publicznie nie dają temu wyrazu — Roman Bartoszcze i Leszek Moczulski. Spodziewali się z pewnością większego poparcia ze strony elektoratu. Zawiedli się. Zwłaszcza przewodniczący KPN. Zwała teraz winę na środki masowej informacji — prasę, radio i telewizję, że nie dawała mu szans na szersze prezentowanie swoich poglądów, ale w moim przekonaniu nie odpowiada to prawdzie. Kto jak kto, ale szef Konfederacji Polski Niepodległej często ostatnio gościł na „małym ekranie” i to nie tylko z racji kampanii wyborczej. Również i ludzie z jego partii występują w telewizji, radiu często i gęsto. A więc przyczyna niepowodzeń w starcie do prezydentury jest z pewnością inna: po prostu, ludziom nie odpowiada program Konfederacji. Widzą w nim niebezpieczeństwo dla kraju.

Wielki też zawód sprawili wyborcy premierowi — Tadeuszowi Mazowieckiemu. Byłem przekonany, że zbierze on znacznie więcej głosów i że będzie najniebezpieczniejszym kontrkandydatem przewodniczącego NSZZ „Solidarności”. Na jego korzyść przemawiało wielkie doświadczenie polityczne, działalność na arenie międzynarodowej, jego walka o demokratyzację życia w kraju. Te rachuby zawiodły. Przegrał nie tylko z przewodniczącym lecz również Stanisławem Tymińskim. I to była największa sensacja tych wyborów!

Wielkim przegrany w tej kampanii jest też z pewnością Lech Wałęsa. Był święcie przekonany — czemu dawał wyraz w publicznych wystąpieniach — o swoim miażdżącym zwycięstwie już w pierwszej turze wyborów. Zapowia-

dał, iż zbierze siedemdziesiąt procent elektoratu. Zebrał 39,9 procent głosów. Wprawdzie w jego sztabie wyborczym mówi się, że tak musiało się stać, że przy sześciu kandydatach musiało dojść do drugiej tury wyborów, ale sam przewodniczący chyba nie wierzy w te wszystkie tłumaczenia. Miał być absolutnym zwycięzcą. Będzie musiał jeszcze walczyć i to z człowiekiem, którego, prawdę mówiąc, obraził w swojej kampanii wyborczej. Cóż — życie jest okrutne. Nawet dla tych niby najbardziej zasłużonych...

Tak więc przed nami druga tura wyborów, w niedzielę 9 grudnia.

Oczywiście, przewiduje się, że tym razem Lech Wałęsa będzie miał ułatwione zadanie i wygra w sposób bezapelacyjny. Tak zapewne i będzie — problem tylko w tym, ilu ludzi zdecyduje się na ponowny udział w wyborach. Osobiście jestem przekonany, że prezydent naszego kraju zostanie wybrany w stosunkowo skromnym procencie.

OŚWIADCZENIE PREMIERA MAZOWIECKIEGO

Od chwili powierzenia mi misji kierowania rządem, uważałem, że sprawą zasadniczą wagi jest poparcie i zrozumienie ze strony społeczeństwa.

Bolesny, ale niezbędny dla Polski program wychodzenia z gospodarczej katastrofy można realizować jedynie przy zrozumieniu większości narodu. Przez szereg miesięcy miałem poczucie, że to zrozumienie jest. Dodawało mi ono sił, umacniało determinację rządu w zmienianiu Polski. Jestem przeświadczony, że przez ten rok dokonaliśmy niezwykle wiele.

Wynik wczorajszych wyborów dowodzi, że sytuacja uległa zmianie. Wizja polskiej demokracji i tworzenia podstaw zdrowej gospodarki, jakim służył kierowany przeze mnie rząd, została zakwestionowana. Przyczyniła się do tego trwająca od wielu miesięcy kampania politycz-

Cóż — nie żyje nam się łatwo. Bieda, niepewny los milionów jeszcze pracujących nie sprzyja społecznemu entuzjazmowi. Ponadto ten uniwersalny brak perspektyw na lepsze jutro: dla robotników, chłopów, inteligencji. Jak tu być przedsiębiorczym, kiedy w portfelu brakuje pieniędzy na wszystko. Słowem, na tej kampanii zaciągał przede wszystkim brak programu, wizji lepszej ojczyzny, o której tyle się mówi na wiecach. Za słowami winny jednak pójść czyni. Tych jakoś nie widać.

Polsce potrzebny jest zdecydowany zwrot w polityce gospodarczej. Trzeba nareszcie stworzyć warunki dla rozwoju rolnictwa. Chłopi muszą wiedzieć, że zawsze mogą liczyć na państwo, że będzie ono stwarzać warunki dla tysięcy gospodarstw rolnych, w tym również tych kilkuhektarowych. Zaś politycy nie mogą przekreślić w swoich działaniach interwencjonizmu państwa dla niektórych działów gospodarki. Rząd musi dopłacać do mieszkań, dotować żywność, w tym szczególnie chleb i mleko, inwestować w rozwój górnictwa, przemysłu stocznikowego. Nie wolno sżywno, miesiącami trzymać płac. Toż ludzie muszą więcej zarabiać, gdy w tak szaleńczy sposób drożeje wszystko, co do życia niezbędne.

Wybory, które na mi, były wielką lekcją dla polityków z „Solidarności”, którzy uważali i chyba jeszcze uważają, że masom wystarczy kilka hasel, aby zyskać aprobatę.

Dzisiaj bez programu polityk nie ma szans na większe poparcie. Zresztą tak jest na całym świecie. I dlatego u nas miałyby być inaczej.

(ZP)

Wyniki pierwszej tury wyborów:

Lech Wałęsa (39,96 proc.), Stanisław Tymiński (23,10 proc.), Tadeusz Mazowiecki (18,08 proc.), Włodzimierz Cimoszewicz (9,21 proc.), Roman Bartoszcze (7,15 proc.), Leszek Moczulski (2,50 proc.).

na. W jej trakcie złożono wiele obietnic bez pokrycia, postawiono rządowi i mnie osobiście szereg ciężkich, nierzadko demagogicznych zarzutów.

Społeczeństwo dokonało wyboru. Z tego wyboru wyciągam wnioski. Postanowiłem złożyć dymisję rządu.

Nie oznacza to dopuszczenia do jakiegokolwiek rozprzeczania państwa. Do czasu powołania premiera — zaproponowanego przez nowego prezydenta — kierowany przeze mnie rząd będzie nadal wykonywał swoje obowiązki konstytucyjne. Nie będzie natomiast podejmował zobowiązań, które by wiązały ręce przyszłemu premierowi i jego ministrom.

Z serca dziękuję wszystkim, którzy w trakcie tego trudnego i przełomowego dla Polski okresu, udzielili mi swego poparcia.

NAJLEPSZY PROGRAM 45-LECIA

LIS, ZAJĄC I HISTERYCY

„Wieczór Wyborczy” z 25 listopada przebił, moim zdaniem, wszystkie dotychczasowe programy publicystyczne. Osobiście oglądałem go z poczuciem wręcz uczestnictwa w akcji filmu sensacyjnego. Było to tym łatwiejsze, że wieczór ów niósł raczej mocno intrygujące wiadomości. Jeszcze nigdy przedtem suche liczby nie wprawiały w stan takiego napięcia, jak tej niedzielnej nocy. Co prawda z przedwyborczych prognoz wynikało, iż poszczególni kandydaci na prezydenta mogą rzeczywiście tak podzielić się głosami, nie tak znów wielu uwierzyło w te przepowiednie. Któż tak naprawdę liczył się z tym, że zając, niech mi sztab wyborczy Stanisława Tymińskiego wybaczy, przeskoczy aż czterech płotki i narozrabia w ogródku gospodarza!

Jednak nie to skłoniło mnie do spisania tych refleksji ale przede wszystkim atmosfera pierwszej godziny tego programu. A także wnioski, jakie w tych sześćdziesięciu minutach płynęły z telewizyjnego ekranu. Nie chcę tu nikogo bronić, niech czyni to każdy sam, lecz nie mogę przejść do porządku dziennego nad tym, co nam zaserwowano. Co mam na myśli? Ano wypowiedź redaktora Leopolda Ungera, występującego w roli korespondenta paryskiego „Le Soir”, wtórujące mu głosy panów Ernesta Skalskiego („Gazeta Wyborcza”) i Dariusza Fikusa („Rzeczpospolita”) oraz... dyplomatyczne milczenie prowadzących „Wieczór Wyborczy” — Tadeusza Szuka i Karola W. Małcużyńskiego.

Oto gdy okazało się, że kandydat Tymiński już na początku głosowania mocno nadszarpanął szanse kandydata Mazowieckiego, pan Unger stwierdził, że choć prasa podała, iż Tymiński jest chory psychicznie, to te wyniki dowodzą, że leczyć należy nie tylko pretendenta ale także i naród, który widać także mocno choruje na głowę. Nie inaczej sądził (tak ja to przynajmniej rozumiałem) red. Fikus, który nie mniej histerycznie zareagował na kolorowe słupki obrazujące kolejność miejsc kandydatów do prezydentury. Panu Ungerowi dzielnie sekundował red. Skalski, który dorzucił, iż wybór Tymińskiego, to zagrożenie dla demokracji. Marek Siwiec („Trybuna”) także jakoś nie zareagował na wniosek o chorobie psychicznej narodu.

Pał jednak lichy gości programu, w końcu, każdy ma prawo wyrażania swojej opinii, nawet wtedy, gdy plecie dyrdymały. Bardziej zbulwersował mnie fakt, że prowadzący „Wieczór”, ci, którzy w tym momencie spełniali przecież rolę rzeczników telewizorów, a zatem poniekąd społeczeństwa, także gładko przełknęli te bzdury. Bo sugerowanie czy wręcz twierdzenie, że naród (dokonujący takich czy innych wyborów) jest chory psychicznie, to bzdura do kwadratu. Wmawianie mu wariactwa tylko dlatego, że w głosowaniu poparł nie tego kandydata, za którym opowiadają się dyskutanci jest niczym innym jak nędzą dziennikarstwa. Owszem, naród może wybrać nie najlepiej w oparciu o niepełne

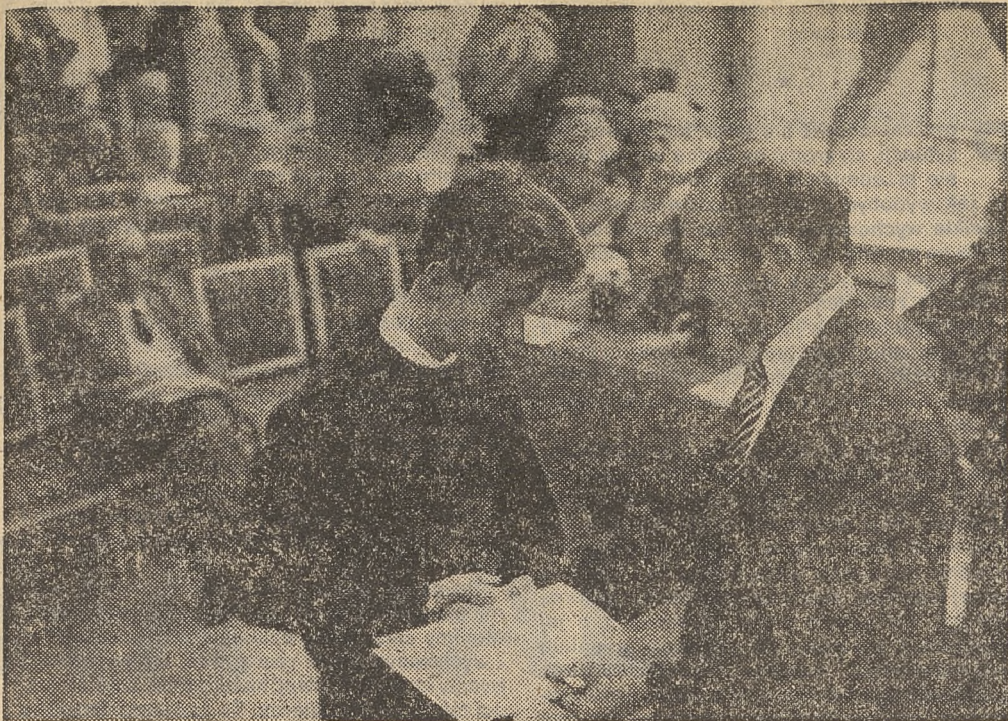
dane, błędne przesłanki, może podjąć mocno ryzykowne decyzje ale zawsze będzie to suwerenna decyzja narodu. Bardzo żałuję także, iż prowadzący ten program nie pociągnęli „za język” redaktora Skalskiego w kwestii jego rozumienia demokracji. Bo dlaczego poparcie Tymińskiego miałyby oznaczać koniec demokracji w Polsce? Przecież nikt wyborcom nie przystawiał lufy do głowy, przecież mogli czytać (i pewnie przeczytali) płomienne komentarze pana Skalskiego rysujące ponury obraz kraju w przypadku zwycięstwa pana Stana. Nie wyszło — no to obrażamy się na naród?

Panowie F-U-S usilnie próbowali udawać, że nie rozumieją, co się ze społeczeństwem stało. Osobiście nie wierzę im za grosz. Rozumieją i to bardzo dobrze. A tylko zachowują się jak stare ciotki białołące nad nagłą wpadką kuzyna. Ale ponieważ życie potrafi płaćć niezłe figle, to ich bzdury wytknął im jako pierwszy, o ironio, reprezentant ruchu, który przez tę trójkę nie od dziś uznawany jest za niezbyt demokratyczny. Ale czas!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PS. W tej części programu szczególnie silnie uderzono także w dziennikarzy. Głównie za nieskuteczny dziennikarski atak prasy na Tymińskiego. Jak podkreślano, był to błąd w sztuce propagandy. Bodajże właśnie Ernest Skalski zauważył, że trzeba było tę propagandę robić mocno wcześniej, tym bardziej że „MSW także wiedziało wcześniej”. Rządki to przypadek, by ktoś walący w cudze piersi niechący uderzył się sam. Tak się bowiem złożyło, że pan Skalski był autorem szczególnie napastliwych ataków na Tymińskiego i to tuż przed wyborami.

Nie bronię tu żadnego z kandydatów, bronię resztek rozsądku i uczciwości. Tym bardziej że nie jestem aż tak naiwny, by nie mieć świadomości, kto pociąga za sznurki działań propagandowych. Także we własnych domach. Panowie, czy wy nadal myślicie, iż ten naród jest aż tak głupi? A może by tak więcej dla niego szacunku? Szacunku dla ludzi, którzy choć zagubieni, rozgoryczeni choć mają prawo podejmować decyzje, które, choć mogą się nie podobać, to nadal są suwerenne.



Marek Kwiatkowski — przewodniczący jury Funduszu „Pomoc Szkole” wręcza stypendium.
Fot. Marek Suchecki

NOWA INICJATYWA NCPS

STYPENDIA DLA WYBITNYCH

O działalności Narodowego Czynu Pomocy Szkole pisaliśmy wielokrotnie. Po raz pierwszy natomiast piszemy o nowej inicjatywie Krajowego Komitetu NCPS — Funduszu Stypendialnym „Pomoc Szkole”. Fundusz ten, utworzony 9 lipca 1990 roku z dotacji Krajowego Komitetu NCPS, zakładów fundacji oraz fundacji innych sponsorów przeznaczony jest na stypendia dla wyróżniających się uczniów szkół podstawowych i średnich, zwłaszcza z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Warto zaznaczyć, że pomocą stypendialną objęci są i będą w przyszłości uczniowie rekrutujący się przede wszystkim ze szkół zrzeszonych w Klubie Przewodzących Szkół.

Naszych Czytelników zainteresują chyba szczególnie zasady przyznawania stypendiów. Oto wyjątki z regulaminu.

● **Stypendia przyznawane są uczniom szczególnie uzdolnionym poznawczo (w naukach ścisłych, przyrodniczych, humanistycznych) lub technicznie, wykazującym w opinii specjalistów danej dziedziny wybitne uzdolnienia i którym, dla ich rozwoju, potrzebna jest pomoc społeczna.**

● **Przy rozpatrywaniu wniosków o przyznanie stypendium brana jest pod uwagę ocena uzdolnień, dotychczasowe osiągnięcia, perspektywy rozwoju talentu oraz sytuacja materialna uczniów.**

● **Wnioski o stypendia wraz z uzasadnieniem do Rady Funduszu mogą składać:**

— Szkoły (dyrekcje, komitety rodzicielskie, rady szkół, samorządy uczniowskie)

— Współsponsorzy funduszu.

● **Termin zgłaszania kandydatów upływa 15 października każdego roku, poczynając od roku szk. 1990/91.**

Adres: Fundusz Stypendialny Krajowego Komitetu NCPS i Fundacja „Pomoc Szkole” — 02 -123 Warszawa ul. Korotyńskiego 26 — tel: 23-23—10.

I oto 19 listopada w Starej Pomarańczarni warszawskich „Łazienek”, w sali rzeźby, odbyła się piękna uroczystość wręczenia 42 uczniom szkół podstawowych z całej Polski stypendiów ufundowa-

nych właśnie przez Fundusz „Pomoc Szkole”. Młodzi przyjechali na tę uroczystość z rodzicami i swymi nauczycielami. Było bardzo miło i sympatycznie, a stypendyści wysłuchali wiele refleksji na przyszłość wygłoszonych przez członków jury konkursu oraz wiceminister edukacji narodowej — Annę Radziwiłł.

Oczywiście, porozmawiałem sobie z niektórymi stypendystami. Między innymi z **Anną Gawel**, z ósmej klasy Szkoły Podstawowej w Borni Kościelnej, woj. poznańskie, która jest uczennicą wręcz uniwersalną. Występuje z powodzeniem w olimpiadach: matematycznej i polonistycznej, śpiewa w zespole wokalnym „Iskierki”, który odniósł już wiele sukcesów, zbiera znakomite stopnie ze wszystkich wręcz przedmiotów, uczy się angielskiego, którym to językiem pragnie się zająć bardzo poważnie również w przyszłości, w liceum, do którego będzie zdawać egzamin... Wybitnie utalentowanym młodym człowiekiem jest też z pewnością **Leszek Karczewski** uczeń szóstej klasy Szkoły Podstawowej nr 31 w Częstochowie. Jego pasją jest język polski — również gramatyka, uczestniczy w konkursach recytatorskich, maluje, pisze wiersze, jest aktorem w szkolnym teatryku, gra na pianinie, redaguje szkolną gazetkę oraz... opiekuje się swoimi dwoma młodszymi braćmi...

Słowem, laureaci nie tylko się uczą ale i zajmują tymi wszystkimi sprawami, które są wspólne wszystkim uczniom, całej polskiej młodzieży. I to cieszy: laureaci nie żyją bowiem li tylko nauką, w dosłownym znaczeniu, lecz spędzają czas na podwórkach, boiskach, pomagają w domu. Dobrze to o nich świadczy. Jak również ich rodzicach i nauczycielach.

W grudniu stypendyści spotkają się na różnego rodzaju „warsztatach” przedmiotowych. Warsztaty z zakresu informatyki mają się odbyć we Wrocławiu, w Kielcach spotkają się ekolodzy, a dla humanistów warsztaty odbędą się w Częstochowie.

(ZP)

PS. 28 listopada stypendia Funduszu „Pomoc Szkole” zostały wręczone grupie uczniów szkół średnich.

POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE OGŁASZA KONKURS NA WSPOMNIENIA

SZKOŁA I NAUCZYCIEL W LATACH 1944 — 1956

Zadaniem konkursu jest zebranie informacji na temat losów polskiej szkoły w latach 1944-1956. Był to złożony i dramatyczny okres, kiedy nadzieje pobudzone zakończeniem wyniszczających działań wojennych przestąpiły zostały narastającymi, trudnymi do akceptacji, wpływami socjalizmu orientacji radzieckiej. Polska kultura, polska oświata i polska szkoła stały się, zwłaszcza na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, terenem tzw. ofensywy ideologicznej, a równocześnie terenem walki o utrzymanie narodowych tradycji, godności i wartości polskiej humanistycznej kultury. Szczególna była w tych czasach pozycja i rola polskiego nauczyciela.

Zwracamy się do wszystkich, którzy w tym trudnym okresie byli związani ze szkołą, aby zechcieli opisać to, co przeżyli i zapamiętali: swoje dawne doświadczenia, pracę, plany i marzenia, kłopoty i sukcesy, czyli swoją pedagogiczną biografię.

Szkoła lat 1948-1956 — jaka była? Jak zapisała się w naszej pamięci, doświadczeniach i losach życiowych? Jacy byli moi koledzy nauczyciele i jak układała się współpraca z nimi? Co łączyło nauczycieli, a co ich dzieliło? Co przeszkadzało, co zaś pomagało w pracy pedagogicznej? Czy pamiętam klimat i atmosferę tamtej

szkoły? Jak wyglądał jej zwykły dzień, a jak święto szkolne? Co dziś mogę powiedzieć o swoich uczniach i wychowankach z tamtych lat? Co chciałbym z ówczesnych obserwacji i doświadczeń szkolnych przekazać dzisiejszym nauczycielom?

Lista podobnych pytań mogłaby być jeszcze dłuższa. Tematyka konkursu jest otwarta. Obejmuje wszystkie możliwe strony działalności szkoły, tak jej tzw. życie wewnętrzne, jak i związki z polityką, kulturą, gospodarką.

Organizatorzy liczą na udział w konkursie nauczycieli i wychowawców — bez względu na rodzaj szkoły czy placówki opieki — przedstawicieli administracji szkolnej, działaczy społecznych, a także uczniów oraz rodziców.

Jury konkursu oceni nadesłane wspomnienia i przyzna autorom najlepszych prac nagrody pieniężne w wysokości: I nagroda — 600 tys. zł, II — 400 tys. zł, III — 200 tys. zł, oraz kilkanaście wyróżnień po 100 tys. zł. Plon konkursu zasili zbiory archiwalne Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Termin nadsyłania wspomnień o dowolnej objętości (maszynopisów lub czytelnych rękopisów) upływa 31 III 1991 r.

Prace prosimy przysłać pod adresem: Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa

OD REDAKTORA

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Tak się jakoś utarło, że lubimy zrzucać odpowiedzialność na innych. A więc jeśli coś tam nie wyszło, nie udało się w ognisku, wtedy winę za ten stan rzeczy ponosił... oddział. Gdy zaś robota związkowa nie wychodziła w oddziale, winowajcą na ogół był okręg. Wreszcie okręg chętnie obwiniał za swoją nieudolność Zarząd Główny.

I tak można powiedzieć kółko się zamykało. Kto winien?... Oczywiście, Zarząd Główny, który w porę nie zauważył, nie dostrzegł, nie zareagował, nie zaprotestował.

Myślę, że czas najwyższy ten stan rzeczy radykalnie zmienić. Niech prezes ogniska odpowiada w pełni za działalność tej swojej komórki organizacyjnej. To samo niech dotyczy prezesa grupy związkowej, oddziału, okręgu i wreszcie prezesa Zarządu Głównego ZNP. Niech każdy robi to, co do niego należy, nie szukając winnych niedomagań w wyższych instancjach. Jeśli tak się stanie, to jestem pewien, że nasza praca związkowa nabierze właściwych rumieńców i właściwego tempa!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

III BIENNALE TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ NAUCZYCIELI

Już po raz trzeci Łódzki Klub Nauczyciela eksponował w swojej „Galerii 137” nowy dwuletni dorobek twórczości plastycznej pracowników oświaty i wychowania z całej Polski. Wystawa, w której wzięło udział ok. 30 artystów, ukazywała przez ponad miesiąc (IX) kilkadziesiąt nadesłanych prac wykonanych różną techniką.

W październiku odbyło się uroczyste zamknięcie wystawy i ogłoszenie wyników konkursu oraz rozdanie nagród ufundowanych przez Zarząd Główny ZNP.

I nagroda — w postaci dyplomu, pucharu i kwoty 250 tysięcy zł uhonorowano pana **Bogusława Żółkowskiego** z Łążyń w woj. toruńskim za pracę „Port w Gdyni” z zakresu malarstwa, wykonaną techniką pastelową i tuszem. Z uwagi na wyjątkowe walory warsztatowe i kompozycyjne całokształtu prac malarskich zdobywcy I nagrody i dość ewidentne różnice w stosunku do pozostałych prac w tej dziedzinie, nagród II i III nie przyznano, wręczono jedynie po dwa wyróżnienia po 100 tys. zł pani **Janinie Kowalczyk** z Konina za tryptyk „Owal” (kolorowe tusze), w którym dostrzeżono dużą pomysłowość w tworzeniu form abstrakcyjnych oraz śmiałość i ekspresję w posłużeniu się kolorem i pani **Teresie Dudzińskiej** z Łodzi za obraz zatytułowany „Chata wiejska” (olej), w którym komisja dostrzegła oprócz dużych możliwości kolorystycznych także umiejętność stwarzania nastroju.

W dziedzinie rysunku i grafiki I nagrody nie przyznano. Natomiast II nagrodę — w wysokości 200 tys. zł wraz z pucharem i dyplomem otrzymał pan **Krzysztof Grabski** z Wrocławia za

rysunek „Dla Majora”. W tej pracy jury wypunktowało, poza sprawnością warsztatową, bogactwo użytych środków formalnych w technice ołówkowej i umiejętność lapidarnego wyrażania treści symbolicznych. Jedną z dwóch równorzędnych III nagród uzyskał pan **Juliusz Batura** z Augustowa za linoryty: „Trzy księżycy” i „Szatańmaja”, w których na uwagę zasługuje wysoki poziom techniczny wykonania oraz wartości ideowo-formalne takie, jak nawiązanie do ludowej groteski, deklaracyjność czy wytworzenie nastroju, drugą — pan **Leszek Frey-Witkowski** ze Świebodzina za grafikę „Wyspa na ulicy Ptasiej”, odznaczającą się dramatyzmem i szczerością ekspresji.

Do aukcji obrazów nie doszło. Głównie ze zrozumiałego, u „amatorów” przywiązania do swoich dzieł, tych dzieci talentu i muzy. Tym niemniej najstarsza z laureatek, idąc za porywem serca i plenerowo-wernisażowych tradycji uczyniła piękny gest na pożegnanie imprezy, zostawiając swe nagrodzone dzieło galerii klubu — organizatora. Gest ten przyjęto z uznaniem i aplauzem jako pewnego rodzaju wyzwanie. Moment ten otworzył część artystyczną spotkania. Zaskakująca nastrojem iście poetyckim uczta duchowa, jaką uraczył zebranych „zespół” wokalo-instrumentalny małżeństwa **Doroty i Krzysztofa Koman-Szmigero**.

JAN PASZKIEWICZ

KAŻDY Z NAS NOSI PRAWDĘ

CD Z STR. 1

dziwy i słuszny monopol na wychowanie. Mimo upowszechnianych, oderwanych od życia systemów wychowawczych, mimo pełnej kontroli nad wychowaniem, ostateczny „produkt” coraz bardziej odbiegał od zakładanego wzorca. Nie sprawdzało się w praktyce ani wychowanie ateistyczne, ani wychowanie kolektywistyczne, ani racjonalny konsument, a już najbardziej oddalał się w kosmiczną przestrzeń budowniczy ustroju socjalistycznego.

Upadł zatem mit głoszący, iż z człowiekiem można zrobić wszystko. Totalitaryzm przegrał, bo nie znalazł powszechnej akceptacji, bo został odrzucony jako ciało obce. Tym niemniej pozostawił po sobie wiele ostrych rys i pęknięć, także w osobowości ludzkiej. A te są najtrudniejsze do naprawienia, proces leczenia będzie tu najdłuższy i najbardziej złożony. Dlatego też pracę nad osobowością należy rozpocząć jak najrychlej.

★

Pierwszym i podstawowym zadaniem, z którym musi się uporać nasza szkoła, jest **przywrócenie podmiotowości uczniowi**. Wbrew głoszonemu hasłom, wbrew naczelnej tezie mówiącej, iż człowiek jest najwyższą wartością, osoba ucznia szkoły totalitarnej jawiła się bardziej jako przedmiot niż podmiot. To o nim decydowano, to za niego myślano, to jemu narzucono jak ma oceniać i wartościować fakty, i zdarzenia. To nie jednostka ale kolektyw był miejscem na realizację wszelkiej aktywności. W szkole nie było miejsca na żadne odmienności czy alternatywy. Wszelkie działania spontaniczne wymykające się spod kontroli, traktowane były jako coś podejrzanego, a nawet wrogiego. Uczniowie toczyli żywot ludzi wiecznie poucanych, spychanych z drogi życia, z dala od wszelkich niepokojów, zachwytów czy sprzeczności, przez co stawali się bezzadani, zaplątani w dawane im informacje. Wędrowali z twarzami zwróconymi do tyłu, ku przeszłości. Szkoły gubiły całego człowieka, jego pełny rozwój indywidualny. Wychowanie moralne i estetyczne zostało utopione w zalewie encyklopedycznych treści. Zdrowie ucznia, jego kondycja psychofizyczna zaczyna coraz bardziej niepokoić zarówno lekarzy jak i psychologów. W chorej szkole uczyli chorzy nauczyciele, chorzy uczniowie.

Zanim jednak uprzedmiotowiono ucznia, należało wcześniej ubezwłasnowolnić nauczycieli. Uczyniono z nich urzędników państwowych, którzy wykonując swój zawód musieli ściśle przestrzegać programu, zaleceń, wytycznych, instrukcji i poleceń płynących zawsze od decydentów oświatowych i partyjnych. To odgórne sterowanie sprawiło, że żaden resort poza wojskiem, sądownictwem i milicją nie miał tak usztywnionej struktury zależności służbowych jak oświata.

Totalitaryzm nie mógłby zaistnieć bez aparatu przemocy, nie mógłby funkcjonować bez wytwarzania w społeczeństwie atmosfery lęku i strachu. Ten lęk i strach nie ominął także szkoły. Bali się wszyscy, bał się dyrektor, bał się nauczyciel, bał się uczeń i bali się także rodzice. Lęk schodził drogą służbową w dół, wypełniając pustą przestrzeń wokół niekompetencji, konformizmu i kompleksów. Mogę zrozumieć lęk dyrektora, częściowo także lęk nauczycieli, ale nie mogę pojąć jak to się stało, że także część pedagogów swoim zachowaniem i postępowaniem stawało się źródłem wielorakich fobii szkolnych. Być może były to działania podświadome, może reakcje typu obronnego, a może specyficzny sposób na budowę swojego nadwątłego autorytetu?

Tak się złożyło, że problemem tym zająłem się pod koniec lat 80-ych. Uzyskane wyniki z badań przeprowadzonych w kilkunastu liceach Polski południowej ukazały w całej ostrości to skrywane dotąd zjawisko. Wystarczy powiedzieć, że na wymienione przez młodzież 432 sytuacje lękowe, aż 75 proc. zlokalizowanych było bezpośrednio w szkole. Uczniowie bali się głównie publicznego upokarzania, poniżania ich godności, złośliwych komentarzy towarzyszących kontroli i ocenie, bali się krytyki nauczyciela i kierowanych w ich stronę wyzisków będących dosyć powszechnym zjawiskiem. Podobne zresztą wyniki uzyskała G. Klimowicz w warszawskich liceach. Lęk i strach prowadził prostą drogą do instrumentalnego traktowania ucznia, do jego uprzedmiotowienia. Tą metodą można go było łatwo opanować, obezwładnić i podporządkować sobie. Przyjęcie wobec ucznia postawy „od” opartej na dominacji dawało pozory swobodnego władania nim.

negatywnych związana była z negatywnymi cechami osobowościowymi.

★

Pora zastanowić się teraz jak wyjść z tej sytuacji, co zrobić by osoba ucznia stała się przedmiotem nauczania i wychowania, jak wydobyć z niej jej człowieczeństwo? Wszelkie wychowanie musi się zacząć od **otwarcia na prawdę**. Każdy z nas nosi w sobie, na dnie swojej duszy ową prawdę. Zadaniem wychowawcy, zadaniem szkoły jest pomoc uczniowi w jej wydobyciu, w jej urodzeniu się. Prawdą ta może zaistnieć tylko przy podmiotowym podejściu do dzieci i młodzieży, co wiąże się ściśle z poszanowaniem prawa do wolności jednostki i do jej autonomii.

Podmiotowość to zachowanie równowagi pomiędzy nauczycielem a uczniem, co wiązać się musi z odejściem od dominacji i sterowania jednostką. Przy takim założeniu zmienia się zasadniczo sens pojęcia „wychowanie”. Wychowanie nie będzie już polegało na urabianiu bierniej jednostki, wedle zaleceń takiej czy innej ideologii, nie będzie podporządkowaniem jej kolektywowi, ale stanie się procesem wspólnie podejmowanego wysiłku nauczycielskiego i uczniowskiego, którego celem stanie się wydobycie na zewnątrz tej prawdy, którą każdy z nas nosi w sobie.

Obok zmiany znaczenia pojęcia wychowanie, ulec musi również sens i znaczenie celów kształcenia. Tradycyjne programy kształcenia były koncentrowane na wyposażeniu uczniów w określony zasób wiadomości z różnych autonomicznych dyscyplin naukowych. Nowe programy winny koncentrować się na osobie wychowanka, na jego indywidualnych kompetencjach intelektualnych, etyczno-moralnych i estetycznych. B. Suchodolski¹⁾ w swoim raporcie przygotowanym dla Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej pisze, że koncepcja kształcenia powinna opierać się na przekonaniu, iż wykształcenie jest czymś więcej niż zbiorem wiadomości. Człowiek bowiem powinien nie tyle mieć wykształcenie, ile być wykształcony, tzn. stopniowo osiągać umiejętności poznawania świata i siebie. W szkole totalitarnej w poznawaniu świata ważne były fakty, które prowadziły do wiedzy, w szkole podmiotowej ważne są wartości pomagające kształtować egzystencję. Młodzież winna odkryć własną osobowość, szukać odpowiedzi na pytanie: kim jest i do czego dąży. W warunkach „tworzenia siebie”, kształcenie przestaje być narzucaniem z góry określonego modelu ideologicznego, a staje się pomocą okazywaną młodzieży w procesach odnajdywania i kształtowania siebie. Jest zatem sprawą wielkiej wagi, aby w programie kształcenia ogólnego — obok treści wyznaczonych przez naukę i mających znaczenie dla poznawania świata, znajdowały się treści mające funkcję osobowotwórczą.

★

Wszelkie wspólne działania muszą być podejmowane w dialogu i przy pełnym poszanowaniu podmiotowości ucznia. By tak się stało nauczyciel musi zaistnieć również jako podmiot o specyficznej do tego zawodu osobowości. Ani najlepszy program, ani

najciekawsze podręczniki, ani sprawnie działająca administracja szkolna ani nawet doskonała baza dydaktyczna nie zastąpią żywej osoby nauczyciela, od którego zależeć będzie to czy uczeń będzie się czuł w szkole dobrze, czy źle.

W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę na trzy wybrane cechy osobowości nauczyciela, które w moim przeświadczeniu stanowią klucz do podmiotowego podejścia do ucznia. Pierwsza i najważniejsza z nich to **miłość drugiego człowieka**. Ktoś powiedział, że nawet przedmioty martwe „ożywają się” pod wpływem uczuć pozytywnych, nabierają niemal cech ludzkich, są nam bliskie, rozumiemy je, niemal z nimi rozmawiamy. Tymczasem my, nauczyciele, jakbyśmy wstydzili się swoich uczuć względem otoczenia. Miłość do drugiego człowieka to dobroć, życzliwość, sprawiedliwość, szacunek, to wreszcie nie unoszenie się gniewem, nie pamiętanie złego, to rozumienie naszej młodzieży. Dla nas, ludzi wierzących idealnym wzorem tej cechy pozostanie Chrystus, którego całe życie przepojone było tym właśnie uczuciem.

Druga cecha pozwalająca ukształtować podmiotowy stosunek do ucznia — to **kontaktowość**. Musimy całą naszą działalność dydaktyczną, i wychowawczą tak realizować, tak prowadzić, byśmy mogli pracować na tej samej częstotliwości fal co nasz odbiorca. Tę zsynchronizowaną częstotliwość uzyskamy przez współpartnerski stosunek do ucznia, przez zerwanie z pustą przestrzenią dzielącą nauczyciela i jego katedrę od uczniów. Kontaktowość uzyskamy także przez akceptowanie prawa młodzieży do wyrażania własnych poglądów i sądów, przez uznanie prawa drugiego człowieka do własnego zdania. Kontaktowość może zaistnieć tylko w dialogu, a dialog może odbywać się tylko w wolności. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o roli i znaczeniu uśmiechu nauczyciela. To uśmiech zrywa sztywną barierę między osobami, uśmiech otwiera drogę do człowieka, uśmiech niweluje lęk i strach, uśmiech rodzi zaufanie. Młodzież przywiązuje dużą wagę do tej cechy twierdząc, że nawet dwójka dana z uśmiechem nie jest tak straszna jak ta sama ocena wystawiona przez kamienną twarz. Dla młodzieży nauczyciel, który przez całą jednostkę lekcyjną nie uśmiechnie się, jest kimś strasznym. Kontaktowość wreszcie to doskonałe przygotowanie merytoryczne i metodyczne. Każdy z nas nauczycieli doskonale wyczuwa czy ma kontakt z młodzieżą, czy ta niewidoczna nić porozumienia została nawiązana, czy też nie. Nie ma nic gorszego jak mówienie do „pustej sali”.

Trzecia cecha to **wyobraźnia**. Nauczycielowi potrzeba wiele wyobraźni, co więcej, każde jego działanie, każda decyzja, którą podejmuje, winna być poprzedzona krótką refleksją — czy nie uraża godności ucznia, czy nie ośmiesza go, czy proponowana kara przyniesie oczekiwany skutek, itp. Wyobraźnia powinna nam codziennie podsuwać wiele niekonwencjonalnych rozwiązań dydaktyczno-wychowawczych. Czasem mówi się, że nauczyciel ma wiele wspólnego z artystą, tym wspólnym elementem może być właśnie wyobraźnia. Jeżeli ją usuniemy z naszej pracy, pozostanie tylko rzemiosło może i dobre, ale dostępne dla każdego. Nauczyciel z wyobraźnią to talent pedagogiczny, który nie jest możliwy do osiągnięcia przez wszystkich. Z talentem trzeba się urodzić, trzeba mieć jego zadatki w sobie.

Nauczyciel posiadający wyżej wymienione cechy w odpolitycznionej szkole może rozpocząć proces nauczania wychowującego, tzn. każdy z uczących winien być równocześnie i nauczycielem, i wychowawcą dzieci i młodzieży.

★

Konsekwencją tak przyjętego stanowiska będzie potrzeba uwzględnienia, w zależności od sytuacji na lekcji ale i w czasie przerw międzylekcyjnych, przed zajęciami i po ich zakończeniu, tego wszystkiego co wiąże się z wszechstronnym wychowaniem. Szczególną rolę i miejsce winno zająć tak niedowartościowane do dziś wychowanie moralne i estetyczne. W tej dziedzinie mamy bardzo wiele przystawionych białych plam. Równie dużo mamy do zrobienia w dziedzinie wychowania intelektualnego i zdrowotnego. Mam nadzieję, że obecnie, przy znacznej redukcji treści nauczania znajdzie się należne miejsce w szkole na tak rozumiane wychowanie dzieci i młodzieży. Szkoła, w której uczniowie będą podmiotem naszych oddziaływań, nie będzie rościć sobie wyłącznego prawa do sprawowania władzy o zmonopolizowanych racjach. Uczniowie nie będą zobligowani tylko do tego by słuchać, zapamiętać i powtórzyć daną kwestię, lecz będzie to szkoła z miejscem dla wielu innowacji, alternatyw, odmienności, szerokiej współpracy z rodzicami, księżmi i środowiskiem lokalnym. Będzie to szkoła związana z życiem i jego problemami, cele wychowania będą równocześnie celami człowieka. Będzie to wreszcie szkoła prawdziwego życia i samorealizacji dzieci i młodzieży, polem budowania ich pełnej osobowości.

Czy jest to realne? Jestem przekonany, że zdecydowana większość nauczycieli po zdjęciu z nich sztywnego gorsetu ideologicznego, po przywróceniu im prawa do wolności, po odbiurokratyzowaniu naszej edukacji, jest w stanie sprostać nowym zadaniom, tym bardziej że wyrastają one z uniwersalnych wartości powszechnie akceptowanych. Droga do podmiotowości ucznia została otwarta.

MARIAN ŚNIEŻYŃSKI
Kraków

Fot. M. Suchecki

1) B. Suchodolski, I. Wojnar: Kierunki i treści ogólnego kształcenia człowieka. PWN, Warszawa-Kraków 1990 r.

W dniach 6 — 9 grudnia w Bydgoszczy obradować będzie XXVIII Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego, skupiającego 974 tys. członków, w tym 49 tys. instruktorów. Z tej okazji rozmawiamy z Naczelnikiem ZHP, hm. Krzysztofem Grzebykiem.

NA FALI PRZEMIAN

— Związek kończy krótką i bardzo trudną kadencję. Finał jest pełen skomplikowanych sytuacji, zderzeń politycznych i personalnych. Ich ślady wciąż znajdujemy w prasie. Część kadry instruktorskiej obciąża się zarzutami za przeszłość. Jednocześnie krytycy nie byli w stanie przedstawić dotychczas na tyle atrakcyjnie inne wzorce, aby szeregowi harcerze chcieli pójść za nimi tą lepszą, jak uważają, drogą. Jestem postronnym obserwatorem. Jak druh naczelnik postrzega tę sytuację?

— Jestem zbyt mocno zaangażowany emocjonalnie, abym mógł obiektywnie ocenić sytuację. Mijająca kadencja jest pod wieloma względami nietypowa. Kolejny Zjazd ZHP odbywa się o blisko dwa lata wcześniej niż planowaliśmy. Ale żyjemy w zupełnie innej Polsce, inne też są uwarunkowania działalności naszego związku.

Półtora roku temu opuszczaliśmy salę obrad XXVI Zjazdu z satysfakcją, że udało się nam dokonać ogromnego przełomu. Był to zjazd rzeczywiście reformatorski. Zmiana statutu, demokratyczny wybór władz, nowatorskie stanowisko w sprawie stosunków ZHP z Kościołem, apel do harcerskich pokoleń — to wszystko świadczyło o tym, że związek zdecydował się na proces głębokiej wewnętrznej przebudowy. Działo się to przed czerwcem 1989 roku, który, jak sądzę, stał się ważną cezurą, od której w przyszłości historycy będą mierzyć czas rozwoju innej Polski.

Bezpośrednio po naszym zjeździe i po przyjęciu przez poprzedni Sejm ustawy o stowarzyszeniach spotkaliśmy się z jednej strony z ogromną falą zainteresowania, lecz także z nagonką propagandową, w której przez wszystkie przypadki odmieniano tak modny wówczas pluralizm. Zbyt późno dostrzegliśmy powstawanie innych organizacji harcerskich, które budowały swój program w dobrej wierze na fali krytyki błędów z przeszłości ZHP. W tej atmosferze pojawiły się trudności we właściwym wykorzystaniu dorobku zjazdu wewnątrz związku. W dwa miesiące po zjeździe dokonaliśmy pogłębionego rozrachunku z przeszłością, uznaliśmy fakt, że nie można wbrew naturalnym oczekiwaniom wielu środowisk przeciwdziałać pluralizmowi w ruchu harcerskim. Okazało się wtedy, że w toku postępujących zmian sytuacji społecznej i politycznej w Polsce ci, którzy nie tak dawno krytykowali nas za przeciwstawianie się różnorodności w ruchu harcerskim, nagle zaczęli mieć do nas pretensje o to, że tolerujemy istnienie obok ZHP innych organizacji harcerskich. Gdy w grudniu ubiegłego roku powstał Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP, to pod demagogicznym hasłem przywrócenia ZHP społeczeństwu nie było już mowy o pluralizmie, lecz proklamowano walkę o „odrodzenie” ZHP. Hasło nośne, ale w rzeczywistości nie potwierdzone konkretną treścią i oczekiwaniami środowisk harcerskich.

— Z lektury tekstów prasowych i rozmów z instruktorami wyniosłem przekonanie, że wszyscy atakujący ZHP za brak pluralizmu traktowali tę akcję jako chwyt taktyczny. W rzeczywistości, na co też mam dokumentację, chodziło o przejęcie władzy w ZHP i przekształcenie tej organizacji w monostrukturę ideologiczną.

— Chyba tak. Dlatego jako wychowawca przede wszystkim, a Naczelnik ZHP na drugim miejscu, naczelnik, który świadomie ustępuje na zbliżającym się zjeździe, z taką hipokryzją nie mogłem i do dzisiaj pogodzić się nie mogę. Gdy na fali przemian w Polsce wielkie autorytety z przeszłości potrafiły trzykrotnie w roku zmieniać poglądy, nie może to napawać optymizmem. Młodzież w wieku nastu lat nie jest skażona grą polityczną dorosłych. Takiej manipulacji na niej i za jej pośrednictwem, czego przejawem była chociażby okupacja budynku Głównej Kwatery ZHP, nie można uprawiać.

— Doświadczyłem tego uczucia w trakcie kilku spotkań z nauczycielami, którzy informowali, że na dole w szkołach próbuje się atakować drużyny i szczepy, a młodzież niewiele z tego rozumie.

— Czuję autentyczny żal do wielu, na szczęście nie do wszystkich nowych włodarzy i administratorów polskiej oświaty za to, że przedłożyli często własne opinie i opcje polityczne nad wartości wychowawcze harcerstwa. Sądzę, że odpowiedzią może być tylko jedno stwierdzenie: polskiej szkole, która przecież nie zawsze jest wydolna w działaniach wychowawczych, jest potrzebne harcerstwo w jego różnorodności czy to będzie ZHP, czy któraś z innych organizacji pracujących w oparciu o metodę harcerską. Może bowiem pomóc nauczycielom w wypełnianiu funkcji szkoły — wychowania wartościowego człowieka. Dlatego sądzę, że nie etykieta takiej czy innej organizacji, lecz zgodność z oczekiwaniami uczniów, szkoły, rodziców, środowiska winna być jedynym kryterium oceniania potrzeby bądź negacji funkcjonowania organizacji w placówkach oświatowych. Płacimy dziś ogromną cenę za to, że po prostu byliśmy, że przez ostatnie lata instruktorzy harcerscy, w znacznej części nauczyciele, dobrze prowadzili drużyny zuchowe i harcerskie, nie zajmując się wielką polityką. Dzisiaj zaś chciałoby się wszystkich wrzucić do jednego worka i obarczyć za błędy popełnione w latach pięćdziesiątych czy siedemdziesiątych przez tych, których już dawno w harcerstwie nie ma.

— Nawiasem mówiąc paradoksalnie brzmi pewien typ krytyki ZHP przez niektórych działaczy pozostałych organizacji. Zarzuca się drużynom komunizowanie, podczas gdy olbrzymia większość harcerzy jest dziećmi z rodzin katolickich, uczestniczy w życiu religijnym i praktykuje. Niektórzy rodzice nie rozumieją o co chodzi.

— To też jest jeden z problemów, który, mam nadzieję, po zjeździe zacznie się szybko wyjaśniać. Za przeszłość można mieć pretensje do niektórych nadgorliwych działaczy, lecz i dziś są tacy, którzy koniunkturalnie chcieliby uczynić z harcerstwa instrument oddziaływania nie zawsze wychowawczego, a może przede wszystkim politycznego.



Ale trzeba też dostrzegać, że w myśl zjazdowej deklaracji w ciągu półtora roku wzajemne relacje harcerstwa i Kościoła po prostu znormalniały. Dziś drużyny i harcerze, jeśli chcą, mogą uczestniczyć w życiu religijnym. Byłoby natomiast nieszczęściem, gdybyśmy chcieli nasz związek, wykorzystywany w przeszłości do realizacji celów politycznych rządzącej partii, wprowadzić do działań politycznych nowych sił rządzących. I przed tym przestrzegalbym moich następców, a także decydentów życia państwowego i społecznego.

Harcerstwo winno kształtować charaktery, wartościowego młodego, a w przyszłości dorosłego człowieka, który winien być i społecznikiem, i obywatelem, i człowiekiem wrażliwym na potrzeby innych. Harcerstwo winno współdziałać z Kościołem, z różnymi siłami politycznymi i społecznymi, ale ruch harcerski, w tym także ZHP, nie powinien się stać dziecinnie na potrzeby innych. Harcerstwo winno wspólnie działać z Kościołem, z różnymi siłami politycznymi i społecznymi, ale ruch harcerski, w tym także ZHP, nie powinien się stać dziecinnie na potrzeby innych. Harcerstwo winno wspólnie działać z Kościołem, z różnymi siłami politycznymi i społecznymi, ale ruch harcerski, w tym także ZHP, nie powinien się stać dziecinnie na potrzeby innych.

— Wciąż krążymy w naszej rozmowie wokół czerwca 1989 roku. Jest to niewątpliwie ważna cezura w dziejach powojennej Polski. Ale od tego momentu upłynęło ponad rok i okazuje się, że demokracja, o której wówczas tak gorąco mówiono, ma wciąż różną treść i bardzo różnie objawia się w życiu; pluralizm, który wówczas był na ustach wszystkich, zaczął przybierać zaskakujące czasami formy monopliuralizmu; rozwój wydarzeń i poglądy wydawałoby się zwartych, jednolitych środowisk uległy ogromnemu zróżnicowaniu i przewartościowaniu. Harcerstwo też uległo tym wpływom. Z czym w tej sytuacji idziecie na zjazd?

— Szczególnie cenną wartością jest sam Związek — mniejszy liczbowo, ale bardziej autentyczny, zreformowany w wielu obszarach swojego działania, z pogłębionym prawem środowisk harcerskich do rozwoju własnej różnorodności programowej, organizacyjnej, poszukujący swojego miejsca na przyszłość, chociaż nie odcinający się od całej jakże często skomplikowanej polskiej i harcerskiej przeszłości.

Po wtóre, pokazujemy ZHP jako swoistą symbiozę dwóch przenikających się nurtów: etycznego, dla którego wyznacznikiem są wartości

służby, braterstwa, samodoskonalenia, samoo graniczeń moralnych, czerpiącego z najlepszych wzorców przeszłości. I nurtu społecznego, który dla mnie oznacza ciągle prawo do przeżywania wspaniałej harcerskiej przygody, zarówno przez dzieci z dużych miast, ale i z oddalonych podgórskich czy suwalskich wiosek, związku służącego dzieciom ze środowisk trudnych, zagrożonych patologiami, a niekiedy opuszczonych wychowawczo czy po prostu biednych rodzin. Może harcerstwa „gorszego” w zewnętrznej formie, ale jakże wartościowego w głębi przeżywania radosnego dzieciństwa i młodości.

Po trzecie, nasz związek ciągle uczy siebie i innych samorządności i demokratycznego sposobu podejmowania decyzji czy wyboru władz, patriotyzmu i służby drugiemu człowiekowi na co dzień, współpracy seniorów harcerstwa i młodych instruktorów, uczniów i nauczycieli. Uczy umiejętności wyboru. Także prawa do harców poza ZHP — w innych organizacjach. Te półtora roku nauczyło nas lepiej realizować wartości służby i braterstwa, a także stworzyło dobre fundamenty do budowania zrębów nowoczesnego harcerstwa „jutra” — pięknie się różniąc, jak mawiał Aleksander Kamiński i dążąc do jednoci ponad podziałami, ale przez wychowanie a nie — brudną walkę polityczną. I wierzę, że te wartości pomnożą delegaci na bydgoski zjazd ZHP.

— Wśród wielu instruktorów harcerskich większość stanowią nauczyciele. Są wśród nich znakomici metodycy, przywódcy drużyn, szczepów, hufców. Co im i w ogóle nauczycielom chciałby druh naczelnik powiedzieć z okazji zjazdu?

— Powinniśmy odrodzić nieco nadszarpnięte wzajemne więzi harcerstwa i szkoły. Związek jest szkole potrzebny, ale zarazem bez rozumienia pracy wychowawczej instruktorów, bez akceptacji ZHP przez władze oświatowe nie można sobie wyobrazić rozwoju organizacji. Nauczyciele są bardzo wartościową częścią kadry. Zdaję sobie sprawę z różnych kłopotów, które odczuwa cały stan nauczycielski, ale jestem optymistą, że właśnie harcerstwo w swej różnorodności organizacyjnej może pomóc szkole jako pewnej zbiorowości, a także każdemu wychowawcy z osobna.

Wszystkim nauczycielom instruktorom, a także naszym sympatykom, serdecznie dziękuję za dotychczasową pracę, za stwarzanie warunków, za skromne kąci na zuchówki czy harcówki, za prenumeratę harcerskiej prasy, za życzliwość dla drużyn, które często „przeszkadzają”, bo zbierają się po lekcjach, w soboty, bo zmuszają do aktywności. Zarazem proszę, by ci, którzy wątpią, bo nie znają dobrze związku, zaryzykowali przygodę z nami. Myślę, że chyba każdemu pedagogowi, tak z profesjonalnego punktu widzenia, jak też czysto ludzkiego, harcerstwo jest potrzebne. Mówię o tym z przekonaniem i jako nauczyciel i jako instruktor harcerski.

Chciałbym, aby po zjeździe także władze oświatowe z większą życzliwością spojrzęły na problemy i wartości, jakie wnosi i może wnieść do polskiej szkoły Związek Harcerstwa Polskiego, by nadzieja, o której pisze minister Henryk Samsonowicz w oświadczeniu z 25 października, zmaterializowała się mądrą pozjazdową pracą drużyn i szczepów dla dobra dzieci i młodzieży, w służbie społeczeństwu, z pożytkiem dla Rzeczypospolitej.

Rozmawiał JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. CAF Janusz Mazur

HARCERSTWO W LICZBACH

W obecnej chwili istnieje kilka organizacji harcerskich.

ZHP

Największą, skupiającą ok. miliona członków, jest Związek Harcerstwa Polskiego. ZHP działa w oparciu o nowe dokumenty uchwalone na XXVI Zjeździe, które odpolityczniają tę organizację.

ZHR

Drugą organizacją jest Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, który skupia w swoich szeregach 6 tys. zuchów, harcerzy i 500 instruktorów. W kwietniu 1989 r. odbył się I Walny Zjazd ZHR, który uchwalił statut związku, strukturę organizacyjną i powołał władze naczelnne. ZHR w swojej działalności kieruje się zasadami etyki chrześcijańskiej i tolerancji religijnej.

POH

W 1985 r. powstała Polska Organizacja Harcerska. POH, jako organizacja religijna, stara się stworzyć warunki i motywacje do pogłębiania życia religijnego — a zarazem podkreśla zasadę wychowania w tolerancji. W czerwcu 1990 r. POH została zarejestrowana jako stowarzyszenie.

SHK „Zawisza”

Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” powstało w 1980 r. Działa przy 20 kościołach diecezji lubelskiej, sandomiersko-radomskiej i białostockiej. Skupia około tysiąca dziewcząt i chłopców. „Zawisza” chce aktywizować swych członków i uczestników w indywidualnym i zespołowym pogłębianiu wiary.

ZHP — 1918 r.

W Krakowie w marcu 1989 r. nastąpił kolejny rozłam ZHP i powstał ZHP 1918, który chce opierać działalność harcerską na statucie z 1918 r.

POH i „Zawisza” są za stworzeniem federacji, która ustanowi wspólną płaszczyznę współpracy organizacji harcerskich. ZHP 1918 widzi jedną wielką, silną organizację, jednak opartą na statucie z 1918 roku. Natomiast ZHR nie widzi możliwości porozumienia się z ZHP.



PORADNICTWO

POWRÓCIĆ DO ŹRÓDEŁ

przez kompetentne zespoły specjalistów. Dobrym prognostykiem jest podjęcie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej prac nad nowym aktem prawnym dotyczącym opieki pedagogicznej i pomocy specjalistycznej dzieciom i młodzieży z odchyleńmi i zaburzeniami rozwojowymi. Projekt zarządzenia w tej sprawie jest przedmiotem dyskusji w gronie specjalistów i wydaje się, że uzyska pozytywną opinię. Dokument ten kompleksowo reguluje zasady działalności szkół i innych placówek w zakresie organizowania różnych form pomocy, dotychczas rozproszonych po wielu aktach prawnych.

Drugą ważną kwestią jest regulacja systemu poradnictwa specjalistycznego (wraz z orzecznictwem). Najczęściej mówi się o poprawieniu relacji między szkołą a poradnią. Niedośkonale tego układu — zdaniem wielu profesjonalistów — jest główną przyczyną niepowodzeń w skutecznym udzielaniu pomocy uczniom. Z obserwacji wynika, że szkoła obecnie nie stanowi dobrego ogniw pomocy specjalistycznej. Z braku warunków zmniejsza zakres działań i w znacznej części przerzuca ciężar na instytucje pozaszkolne, jakimi m.in. są poradnie specjalistyczne. Ale poradnie (wychowawczo-zawodowe) nie są już takimi placówkami, jakimi miały być w intencji ich twórców. Dzisiaj w wielu przypadkach stały się instytucjami o bardzo rozległych i złożonych zadaniach, wymagającymi sformalizowanych i zbiorczych form działania. (np. orzecznictwo specjalne lub orzecznictwo kwalifikacyjne do szkolnictwa ponadpodstawowego).

Nie oznacza to, że winę za ten stan ponoszą wyłącznie placówki i ich pracownicy. Przyczyn zjawiska jest wiele i najczęściej leżą one poza placówkami. Przez wiele lat poradnictwo pozostawało na uboju zainteresowań resortu, jeśli nie liczyć momentów, w których różne pionierzy przypominali sobie o istnieniu poradni, jeśli potrzebowały zlecić kolejne zadania. W ten sposób po wielu latach zestaw powinności poradni został znacznie wzbogacony i niewiele przypominał pierwotny obraz określony w statucie z 1973 r. Niestety, w ślad za nowymi zadaniami nie szły parze ani środki, ani regulacje prawne. Obecny stan prawny jest już bardzo zagmatwany, a statut poradni dawno przestał być podstawowym regulatorem. Podejmowane przez ministerstwo próby reformowania (projekty nowego statutu, tzw. okragły stół poradniowy, zbieranie wniosków i propozycji rad pedagogicznych oraz środowisk profesjonalnych) stanowią wyraz narazie poważnego traktowania tej problematy-

ki i rokuja nadzieję kompleksowego rozwiązania nabrzmiałych problemów. Byłe starczyło konsekwencji w dążeniu do celu.

Dla osiągnięcia poprawy konieczne byłoby przyjęcie określonej polityki resortu edukacyjnego i w oparciu o nią naprawienie rzeczywistości. W tym miejscu zgłaszam propozycje oparte o własne doświadczenia i przemyslenia.

Widzę potrzebę rozpatrywania wszystkich elementów pomocy specjalistycznej łącznie, tzn.: w ścisłym powiązaniu tej działalności w szkołach i innych placówkach z działalnością poradni i innych instytucji.

Szczególną rolę należałoby przypisać pedagogom szkolnym, których dotychczasowe zadania winny ulec daleko idącym modyfikacjom w kierunku nastawienia na współudział w pracy na rzecz opieki pedagogicznej i pomocy specjalistycznej.

W szkole podstawowej powinien istnieć zespół specjalistów składający się z pedagoga szkolnego (psychologa), reedukatora, terapeuty, logopedy itp. Konieczne jest stworzenie pewnej infrastruktury wzmacniającej zespół specjalistyczny i wspomagającej jego działania (gabinet pedagoga, psychologa, gabinet terapeutyczny, wyposażenie w materiały i pomoce do terapii pedagogicznej, materiały metodyczne dla nauczycieli, materiały informacyjno-metodyczne dla rodziców itp.).

Celowe byłoby spełnienie postulatów — od wielu lat zgłaszanych przez psychologów i pedagogów — w sprawie wcześniejszego rozpoczynania pracy korekcyjno-kompensacyjnej i wyrównawczej z dziećmi w wieku przedszkolnym. Dziś zbyt późno ujawniane są dzieci z nie-doborami. Trzeba również zdecydować się na uruchamianie w przedszkolach różnych form organizowanej pomocy specjalistycznej, indywidualnej i zespołowej. Dotychczasowe ograniczenia w tym względzie są nieuzasadnione.

Trzeba szybko sformułować w jednym dokumencie przepisy określające działanie terapeutyczne w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych. Dotychczasowe rozproszenie w różnych dokumentach, niejednolite pojęcia i nazewnictwo, zakres zadań oraz rozwiązania organizacyjne — nie sprzyjają ani rozwojowi, ani stabilizacji tej działalności.

Poradnie specjalistyczne mają udzielać wysokospecjalistycznej pomocy psychologiczno-pedagogicznej dzieciom i młodzieży, rodzicom i nauczycielom. Działalność ich wyraża się w spełnianiu czterech podstawowych funkcji: profilaktycznej, diagnostycznej, doradczej i terapeutycznej.

Jednym z istotnych zadań, nie mieszczących się wśród wymienionych, jest orzecznictwo, które zostało poradniom narzucone drogą administracyjną. Orzecznictwo bardzo absorbuje duże zespoły, wymusza na poradniach zmianę naturalnej proporcji działań, powoduje, iż jest więcej diagnostyki i pracy biurowej kosztem profilaktyki i terapii.

Styśszy się ostatnio powszechnie formułowany postulat przywrócenia placówkom ich pierwotnej funkcji. Psychologowie i pedagodzy deklarują chęć podejmowania w większym zakresie bezpośredniego prowadzenia zajęć terapeutycznych z dziećmi, chcą uczestniczyć w korygowaniu postaw swoich podopiecznych, w większości nie godzą się na ograniczenie swojej roli tylko do diagnozowania i pisania opinii lub orzeczeń. Tym bardziej że widzą, jak przesyłane do szkół opinie często nie uruchamiają pożądaných działań, lecz bywają wykorzystywane jako parawan usprawiedliwiający nauczycieli wobec braku osiągnięć dydaktycznych i wychowawczych.

Orzecznictwo wymaga ponownego i kompleksowego rozważenia. Nie ma wątpliwości, iż jest ono niezbędne dla potrzeb szkolnych. Można jednak zastanawiać się nad celowością prowadzenia tej pracy w obecnych rozmiarach i formach organizacyjnych. Przewidywanie tego stanu powinno być poprzedzone gruntowną analizą aktów prawnych. Zadania w zakresie orzecznictwa narastały bowiem w ciągu wielu lat przez wprowadzenie do zarządzeń resortowych kolejnych zapisów. Nie wszystkie ze sobą dobrze korelują. Niektóre problemy uległy dezaktualizacji. Złożoność tej problematyki spowodowała, że nawet tzw. okragły stół poradniowy nie podejmował tego tematu.

Przy założeniu, że w poradniach zatrudnia się wysokospecjalistyczną kadrę pedagogiczną, że placówkom tym przysługują winien duży zakres autonomii, jest niezwykle trudne zapewnienie im obiektywnej i kompetentnej oceny działalności. Dotychczasowe rozwiązania nikogo nie satysfakcjonują. Wiele prób kończyło się na ogół niepowodzeniami. Stosunkowo dobrze ocenia się nadzór ze strony większości poradni wojewódzkich. Odbywa się to jednak zbyt dużym kosztem działalności instruktażowo-metodycznej, dla której poradnie wojewódzkie zostały przede wszystkim powołane.

Zgłaszane są obecnie propozycje, aby dla zapewnienia rzetelnej i kompetentnej oceny powoływać niezależne zespoły specjalistów, wyłaniane przez pedagogów, psychologów i logopedów w sposób demokratyczny i na określonej kadencji. Praktyka pokazuje czy taki pomysł będzie miał szansę powodzenia. Łączyć się to powinno z kompleksowym rozwiązaniem roli nadzoru pedagogicznego. Autonomia poradni nie może wykluczać nadzoru.

Co się tyczy nadzoru, a także zarządzania poradniami, można spotkać wyjątkowo wiele wyobrażeń i pomysłów. Wynikają one najczęściej z nieznaności elementarnych zasad organizacji i kierowania. Sytuację tę wykorzystują niektórzy pseudodziałacze poradnictwa, lansujący tzw. głęboką autonomizację placówek zmierzającą do oderwania ich od szkół i przedszkoli, uniezależnienia od władz szkolnych.

ZBIGNIEW BERLING
Wrocław
Fot. M. Suchecki

W PRZEDSIONKU DEMOKRACJI

KONSULTACJA NA NIBY?

Poznańskie odwiedzałem dziesiątki razy. Lubię ten region za gospodarność, sprawną organizację pracy, przywiązanie do tradycji. Ubolewałem wielce, gdy w 1975 roku w sposób przypadkowy wykrojono brutalnie z tych ziem różne kawałki, aby przyłączyć je do nowych województw.

Te dobre wspomnienia sprawiają, że śledzę wydarzenia w tym regionie i rzucać się wprost na każdy list od nauczycieli z Wielkopolski. Tak też było z korespondencją z Nowego Tomyśla w sprawie powołania dyrektora tworzonej tam delegatury poznańskiego kuratorium oświaty. W miarę jak czytałem ów nadesłany tekst, rzędiła mi mina.

W końcu września nowy kurator oświaty Wielkopolski, pani **G. Ziolkowska**, w trakcie całodziennego pobytu w Nowym Tomyślu i okolicy omówiła z miejscowymi władzami m.in. projektowaną obsadę tworzonej tu delegatury. Jak informują nasi korespondenci, „...wyraziła wolę”, aby w ciągu tygodnia przewodniczącą Komisji Oświaty przedstawiła kandydatą na funkcję dyrektora delegatury. Liczna grupa reprezentantów miejscowych władz samorządowych usłyszała, że opinia Komisji bardzo się liczy.

Przewodniczącą Komisji Oświaty, Kultury i Wychowania, **D. Maciejewska**, szybko zwołała posiedzenie. Zadeklarował w nim swój udział przewodniczący Rady Gminy i Miasta, **J. Michalak**, a przybył na nie z reprezentantem Komitetu Obywatelskiego Nowego Tomyśla, **Zd. Kościalskim**. Nie tylko przybył z nim, lecz przedstawił swego towarzysza jako kandydatą na dyrektora delegatury. Po dyskusji zebrani uznali, że powinni mieć do wyboru kilku zainteresowanych tą pracą. Zwrócono się więc do placówek oświatowych gminy i miasta z propozycją wzięcia udziału w rywalizacji o ważne, jak uważano, stanowisko.

W początkach października, jak się dowiadujemy z listu, obok reprezentanta Komitetu Obywatelskiego komisja miała do wyboru byłego inspektora oświaty, **H. Helwinga** oraz panią **J. Marciniak** z Wojnowic, gmina Opalenca. Każdemu dano szansę



my, że komisje oświaty zainteresowanych gmin zamierzały podjąć dalsze kroki.

★

Kuratorzy oświaty od maja br. stali się niezależnymi od wojewodów i samorządu terytorialnego urzędnikami państwowymi, podległymi bezpośrednio ministrowi edukacji. Mogą podejmować samodzielnie wiele decyzji, w tym także kadrowych. Nikt nie jest w stanie zakwestionować ich prawa do obsady m.in. stanowisk dyrektorów delegatur. Nic nie stało na przeszkodzie, aby w Nowym Tomyślu na tym stanowisku znalazł się człowiek z tej samej grupy politycznej i o poglądach bliskich nowej pani kurator. Do podjęcia takiej decyzji nie była potrzebna konsultacja, jak się okazało — fikcyjna. Zaangażowało się w nią dwóch burmistrzów, wójt, trzech przewodniczących rad gmin i miast, trzech przewodniczących komisji oświaty wraz z ich członkami. A kibicowały sprawie dziesiątki osób, obserwując zresztą uważnie ręce

wojewódzkiej władzy oświatowej. Czy ktoś odważy się powiedzieć, że dobre chęci tych ludzi zostały właściwie spożytkowane? Czy ktoś jest w stanie udowodnić, że kandydat pani kurator był lepszy niż ten popierany tam na dole?

Wprowadzono na to przejściowe w systemie zarządzania oświatą stanowisko człowieka w atmosferze, która nie może sprzyjać pomyślniej, skutecznej pracy. Przecież ten urzędnik ma załatwiać sprawy tam — w gminach, a nie w Poznaniu. Wysoka wojewódzka władza miała prawo do takiej decyzji, ludzie uważają jednak jej zachowanie za przejaw arogancji, która ma swoje źródło w niedalekiej przeszłości.

Lza się w oku kręci, gdy uświadamiam sobie, ile jeszcze wody w Warcie popłynęło nim także Poznańskie wybiło się na prawdziwą demokrację. Póki co przypadek z Nowego Tomyśla nie mieści się chyba nawet w jej przedśionku.

JERZY KRAŚNIEWSKI

POLEMIKI

JAKA JESTEŚ SZKOŁO?

Mam za sobą 30 lat pracy z młodzieżą. Od niepełna 51 lat pracuję w Ministerstwie Edukacji Narodowej. W okresie tym odbyłem spotkania i rozmowy z kierownikami wszystkich 49 kuratoriów oświaty i wychowania, spotkałem się w sumie z grupą około 8—10 tys. nauczycieli oraz odwiedziłem co najmniej 100 szkół podstawowych i ponadpodstawowych, a także ponad 30 studiów nauczycielskich. Ponadto odwiedziłem wszystkie 52 uczelnie wyższe podległe MEN oraz spotkałem się ze studentami w wielu ośrodkach akademickich. To niełatwe przesłanki do porównań.

Mam za sobą lekturę serii tzw. raportów tematycznych Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej. Ze szczególną uwagą przestudiowałem raport nr 29 na temat: „System wychowania oraz opieki w szkole i poza szkołą”, którego autorem jest prof. dr hab. Heliodor Muszyński. Byłem bowiem ciekaw w jakim stopniu moje opinie o funkcjonowaniu systemu wychowawczego szkół i uzyskiwanych

przez nie efektach wychowawczych, utrwalone w okresie tych wieloletnich doświadczeń, pokrywają się z ocenami ludzi nauki, teoretykami i praktykami wychowania.

Spodziewałem się znaleźć w „raporcie”, obok ogólnej oceny (diagnozy) systemu wychowania w szkole, konkretne wnioski i zadania, służące jego wydatnemu udoskonaleniu oraz dostosowaniu do współczesnych, a zwłaszcza przyszłych potrzeb. Wynika to bowiem już ze wstępu do „raportu”, w którym autor stwierdza, że „celem jest zdanie sprawy ze stanu oraz przewidywanych i pożądaných kierunków przemian w dziedzinie opieki i wychowania w społeczeństwie polskim końcowych lat naszego stulecia, a także nakreślenie programu możliwych i koniecznych działań, które miałyby ten stan zmienić na lepsze”.

Muszę stwierdzić, że przedstawiony w raporcie niemal „katastroficzny” obraz polskiej szkoły i uzyskiwanych przez nią efektów wychowawczych jest krzywdzący dla tysięcy nauczycieli, którzy mimo istotnie bardzo trudnych warunków społecznych, politycznych i ekonomicznych — uzyskali nadszpiegowane dobre, a często bardzo dobre wyniki wychowawcze i dowiedli, że są wspaniałymi wychowawcami.

W ocenie polskiej szkoły i jej efektów nie można moim skromnym zdaniem — stosować tak daleko idących uogólnień, jakie znajdujemy w raporcie. Nie mogę w pełni zgodzić się ze stwierdzeniem zawartym już we wstępie, że „stan opieki i wychowania w placówkach oświatowych i wychowawczych jest daleko niezadowolający oraz stanowi przedmiot poważnych obaw i niepokojów”. Z moich wieloletnich obserwacji i doświadczeń wynika, iż opieka i wychowanie w polskich szkołach i w placówkach oświatowych są bardzo zróżnicowane, podobnie jak cała polska oświata. A więc w każdym województwie, w każdym mieście, gminie można spotkać szkoły reprezentujące wysoki poziom kształcenia i wychowania.

Dlatego trudno mi się zgodzić z przyjętą w „raporcie” metodą, która polega na „wrzuceniu wszystkich szkół i placówek oświatowych do jednego worka” i ocenianiu ich jako niezdolnych do wypełniania swych dydaktyczno-wychowawczych funkcji na miarę współczesnych potrzeb i oczekiwań społecznych.

Już na początku rozdziału „System wychowania i opieki w szkole” stwierdza się między innymi: „Szkoła polska nie tylko nie osiągnęła w ciągu minionych kilku dziesiątków lat absolut-

nie koniecznego rozwoju, lecz uległa znacznemu regresowi i licznym wypaczeniom, które czynią ją obecnie niezdolną do efektywnego spełniania społecznie oczekiwanych zadań i funkcji”. (...) „Polska szkoła w obecnym kształcie jest daleka od tego, ażeby służyła powszechnemu kształceniu jednostek o szerokich horyzontach intelektualnych, otwartych i twórczych, zdolnych do dalszego własnego rozwoju, o rozwiniętych potrzebach kulturalnych, przygotowanych do zaangażowanego uczestnictwa we współczesnym świecie oraz zdolnych do tworzenia kształtowania życia zbiorowego i własnego w harmonijnym powiązaniu...”. I wreszcie stwierdzenie uogólniające: „Charakterystyka obecnej polskiej szkoły sprowadza się do trzech zasadniczych punktów: jest to po pierwsze szkoła nieatrakcyjna dla ucznia, po drugie — ahumanistyczna i po trzecie — wyobcowana społecznie”.

Jeśli istotnie obecna szkoła polska była i jest taka zła, to skąd się wzięły w okresie minionych lat dziesiątki tysięcy wybitnych ludzi nauki, kultury, organizatorów i kierowników procesów wytwórczych w przemyśle, rolnictwie, pracownikach administracji państwowej, nauczycieli szkół i wyższych uczelni? Dlaczego z takim przejęciem absolwenci tych „złych” szkół wspominają lata swojej nauki z uznaniem, a często z uwielbieniem mówią o swoich dawnych nauczycielach i wychowawcach? Dlaczego mówi się i pisze o polskiej szkole i polskich nauczycielach z uznaniem i szacunkiem za granicą? Wreszcie jak się czuje autor raportu oraz dziesiątki, a nawet setki tysięcy polskich

nauczycieli i wychowawców czytając ten tekst?

Wszyscy doskonale wiemy, że niezależnie od różnego rodzaju warunkowań, których wpływ na poziom pracy szkół nie można lekceważyć, wszystko w ostatecznym rachunku zależy od ludzi. W szkole od nauczycieli. Szkoła jest taka, jacy są nauczyciele. Jeśli więc mówimy, że szkoła jest „antychumanistyczna i wyobcowana społecznie” wystawiamy w ten sposób bardzo krzywdzące i nie do końca prawdziwe świadectwo nauczycielom.

Oceniając politykę kadrową w oświecie prof. Muszyński pisze między innymi: „Kierowanie się głównie kryteriami politycznymi przy odwołaniu na dalszy plan kwalifikacji zawodowych, zdolności organizacyjnych (zwłaszcza zaś cech osobowych znajdujących najczęściej wyraz w uznaniu środowiska) sprawiał, że nabył często do kadry kierowniczych w oświecie przenikali ludzie mało twórcy, pozbawieni inicjatywy, nie dysponujący ani umiejętnościami kierowania, ani niezbędnym ku temu autorytetem...”. „Od lat usilnie promowane były: polityczny konformizm i uległość, nie zaś przedsiębiorczość i samodzielność...”.

To prawda, że były przypadki nadrędnego traktowania kryteriów politycznych przy doborze kadry na stanowiska kierownicze w oświecie, że o doborze kadry kierowniczej decydowali niekiedy ludzie spoza struktury zawodowych oświaty. Ale było to tylko przypadki występujące z różnym nasileniem w zależności od istniejącej sytuacji politycznej w kraju i w poszczególnych jego regionach, a także od postawy, poglądów i stylu działania ludzi sprawujących władzę

polityczną. Nie może to jednak — moim zdaniem — stanowić podstawy do całkowitej negacji polityki kadrowej i sugerowania czytelnikowi, że ówczesni kuratorzy oświaty i wychowania, dyrektorzy szkół i nauczyciele to sami nieudacznicy. Najdoleńsi zaś absolwenci studiów pedagogicznych nie dlatego poszukują pracy poza zawodem nauczycielskim, że nie są przyjmowani do szkół, lecz głównie dlatego (o czym prof. Muszyński dobrze wie), że place w oświecie były zawsze i są nadal wyjątkowo niskie. Ponadto najdoleńsi absolwenci, nie tylko studiów pedagogicznych, zawsze mieli, mają i będą mieli w przyszłości możliwość znalezienia bardziej atrakcyjnej i lepiej płatnej pracy niż w oświecie.

Trudno mi się również zgodzić (sądzę, że nie tylko mnie) ze stwierdzeniem, iż „w obecnej postaci system kształcenia nauczycieli nie stwarza podstaw postępu w oświecie, a więc unowocześnienia pracy szkół”.

Dopełnieniem „katastroficznego” obrazu polskiej szkoły jest ocena systemu nauczania i jego aspektów wychowawczych. Wynika z niej bowiem, że „system jest nastawiony do granic absurdu na nauczanie pamięciowe”.

„Liczne badania pokazują — podkreśla autor „raportu” — że wymagania od uczniów zapamiętywania dziesiątków nieistotnych wiadomości jest przez część nauczycieli praktykowane w sposób bardziej nasilony, niż to określają przepisy programowe, a przez bardzo wielu traktowane jako coś zwyyczajnego, a więc koniecznego, bez czego nie ma dobrej szkoły i dobrego nauczania”.

Zgoda co do tego, że część nauczycieli (trudno powiedzieć czy dużo, czy mało) obciąża pamięć uczniów nie zawsze najważniejszymi i potrzebnymi faktami, liczbami itp. Ale to wcale nie powód, aby na tej podstawie stwierdzać, że system nauczania jest nastawiony „do granic absurdu na nauczanie pamięciowe”. Krzywdzi się bowiem w ten sposób zdecydowaną większość nauczycieli, którzy z takim systemem kształcenia nie mają nic wspólnego.

Nie podzielał również opinii autora „raportu”, że „szkoła polska „niezmiennie trwa przy modelu, który czyni ją dla ucznia nudną i marną, ją zaś samą skazuje na operowanie środkami przysmuszenia”

„...„wszechobecny” jest w polskiej szkole restryktywizm i że „większość form karania uczniów, jakie znala dawna szkoła (nie wyłączając kar fizycznych czy słownego poniżania i znieważania uczniów) wciąż jeszcze ma bynajmniej nie sporadyczne zastosowanie”

że „wszechwładnie panuje w polskiej szkole werbalizm”

że „uczeń wdrażany jest wyłącznie do tego, aby dzień dzisiejszy wiązać z wczorajszym, a nie z jutrzejszym”

Moje doświadczenia wykazują, że jest to zarzut zupełnie bezpodstawny.

Trudno się również zgodzić z opiniami autora „raportu” na temat statusu społecznego szkoły i nauczyciela oraz stanu opieki w szkole. Niezależnie bowiem od wad systemu społeczno-politycznego i ekonomicznego, panującego w minionych latach i jego ujemnego wpływu na wiele dziedzin naszego życia, w tym również na system kształcenia i wychowania, nie można w sposób jednakowy negować wszystkiego.

Za daleko przesadzone i wręcz krzywdzące uważam zwłaszcza takie stwierdzenie, jak: „w

MARIAN ANYSZ
Warszawa

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 7

PO ZJEŹDZIE

Chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami, zasygnalizować wybrane problemy, które moim zdaniem są ważne dla funkcjonowania naszego Związku w chwili obecnej.

Moje niektóre propozycje są kontrowersyjne jednak sądzę, że należy odejść od utartych schematów, śmiało podejmować próby dostosowania działalności ZNP do szybko zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej, gospodarczej Polski.

Warto mocno zaakcentować, iż ZNP obok czysto związkowo-rewindykacyjnych funkcji jest organizacją twórczą, która winna w dalszym ciągu inspirować i promować ruch nowatorstwa pedagogicznego, uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Jesteśmy liczebnie dużą organizacją związkową o pokaźnym potencjale intelektualnym i dlatego można z powodzeniem prowadzić wszechstronną działalność zaspokajającą aspiracje wszystkich członków ZNP. Rozwijanie działalności w tej niematerialnej sferze jest naszą siłą, która pozwoli nie tylko na przetrwanie lecz na budowanie lepszego Związku.

Trzeba nam podjąć problem większej integracji ZNP ze środowiskiem związkowym w dziedzinie „nauki”. Należy szukać nowej formuły jednolitej z Krajową Radą Nauki, nowych form współpracy z innymi związkami działającymi na wyższych uczelniach.

Ważną sprawą jest nie deklaratywne lecz autentyczne dowartościowanie grupy pracowników administracji i obsługi, która w ramach ZNP winna otrzymać większą autonomię. Sekcja pracowników administracji i obsługi skupia ludzi czynnych zawodowo, powinna otrzymać bardziej znaczącą, bardziej autonomiczną pozycję od dotychczasowej tradycyjnej formuły „sekcji”. W obecnej kadencji należy poważnie pomyśleć o zmianie pokoleniowej wśród działaczy związkowych.

Niektórzy przywódcy w ogniwach i agendach ZNP uwierzyli, iż zasłużyli się w reaktywowaniu Związku, są wręcz niezastąpieni, dlatego prak-

tycznie mogą dożywotnie sprawować zaszczytne funkcje związkowe.

Duża część zasłużonych i doświadczonych jest potrzebna Związkowi, jednak naturalna zmiana warty staje się dzisiaj palącą koniecznością.

Zbyt mało entuzjazmu, wypalanie się energii i aktywności wielu działaczy oraz brak koncepcji działania w nowych warunkach nie nastraja do optymizmu. Przygotowanie nowych kadr działaczy rekrutujących się z młodej generacji jest dla Związku zadaniem programowym. Wiele uwagi winniśmy po Zjeździe poświęcić na sprecyzowanie nowej polityki gospodarczej i finansowej ZNP. Punktem wyjścia w tej ważnej sprawie jest otrzymanie przez wszystkie ognia i agendy ZNP osobowości prawnej, co pozwoli im na prowadzenie samodzielnej działalności gospodarczej.

Słusznie chwalimy się, że pokolenia ZNP stworzyły wcale pokaźny majątek. Jednak majątek musi przynosić zysk, a nie straty. Stałe biadolenie o słabej kondycji finansowej nie przysparza zwolenników, lecz źle świadczy o firmie. I tu w dziedzinie ekonomiki potrzebna jest nowa fala fachowców, którzy w sposób niekonwencjonalny będą pomnażać majątek związkowy. Optymistyczny jest fakt, że w kilku okęgach pojawili się odważni i zdecydowani działacze, którzy osiągają znakomite wyniki ekonomiczne. Jeśli Związek nie będzie elastycznie dostosowywać się do nowych reguł ekonomicznego rynku, to nowy program działania można będzie schować do szuflady.

ZNP zgodnie ze statutem i chlubnymi tradycjami nauczycielskiego ruchu związkowego powinien nie tylko odważnie reprezentować swoje stanowisko w sprawach dotyczących systemu edukacji narodowej lecz również w wielu sprawach całej rzeczywistości społeczno-gospodarczej.

Będę chyba wyrazicielem oczekiwań Koleżanek i Kolegów członków ZNP, jeśli stwierdzę, iż po Zjeździe staniemy wobec trudnych i odpowiedzialnych zadań, ale jestem zdania, że wyjdziemy na prostą.

JERZY MILLER
Poznań

WOKÓŁ SKALI OCEN

Odczuwając niedoskonałość czterostopniowej skali ocen (2—5) niektóre szkoły podjęły w roku szkolnym 1990/91 eksperyment wprowadzenia skali sześciostopniowej (1—6). Na ogół praktyczne funkcjonowanie nowego systemu oceniania zostało przyjęte pozytywnie, ale rodzi się wiele wątpliwości i pytań, na które należałoby znaleźć odpowiedź.

Na przykład: powstaje problem ocen na świadectwie ukończenia liceum i dojrzałości. Na świadectwie ukończenia będą figurować dwa typy ocen:

1. oceny z przedmiotów, których naukę uczeń zakończył wcześniej, niż w klasie programowo najwyższej: przysposobienie obronne, plastyka itp. — będą to oceny wyrażone w skali czterostopniowej,

2. oceny z przedmiotów, których naukę młodzież zakończyła w kl. IV — będą to oceny wyrażone w skali sześciostopniowej według nowego regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania.

W ten sposób na świadectwie ukończenia będą współistnieć dwie skale ocen, niespójne merytorycznie. Poza tym zachodzi obawa, że świadectwo zawierające pomieszenie dwóch skal ocen będzie nieczytelne dla zakładów pracy lub szkół wyższego szczebla, którym absolwent liceum będzie je przedstawiał.

Jeszcze bardziej komplikuje się sytuacja w odniesieniu do świadectwa dojrzałości, które będzie zawierać trzy typy ocen; oprócz dwóch wskazanych poprzednio; oceny z przedmiotów zdawanych na egzaminie dojrzałości (skala czterostopniowa, gdyż regulamin egzaminu dojrzałości nie został zmieniony i posługuje się taką skalą).

Aby uniknąć wystąpienia podwójnej lub potrójnej skali ocen na świadectwach ukończenia szkół średnich oraz dojrzałości można zaproponować następujące rozwiązania:

1. nie wprowadzać sześciostopniowej skali ocen w klasach programowo najwyższych,

2. zmienić regulamin egzaminu dojrzałości wprowadzając sześciostopniową skalę oceniania na egzaminie dojrzałości.

Wątpliwości i niepokój rad pedagogicznych budzi również fakt, że według zaproponowanego regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczeń może ukończyć szkołę uzyskując wyłącznie oceny mierne, czyli uczeń który:

— „w ograniczonym zakresie opanował podstawowe wiadomości i umiejętności, a braki nie przekreślają możliwości uzyskania przez ucznia podstawowej wiedzy z danego przedmiotu w toku dalszej nauki”, w przypadku ucznia klasy programowo najwyższej „tok dalszej nauki” jest nieaktualny.

„rozwiązuje — często przy pomocy nauczyciela zadania typowe o niewielkim stopniu trudności.”

Przy takim zdefiniowaniu oceny miernej uczeń klasy programowo najwyższej nie powinien kończyć szkoły podstawowej z ocenami miernymi z języka polskiego i matematyki, a uczeń szkoły średniej z ocenami miernymi z przedmiotów kierunkowych dla danego typu szkoły.

Na pewno żaden uczeń szkoły średniej nie powinien stawać się absolwentem z oceną mierną z języka polskiego i matematyki, uczeń liceum z profilu matematyczno-fizycznego z ocenami miernymi z matematyki i fizyki itp.

Dzieląc się powyższymi uwagami na temat funkcjonowania wprowadzonego eksperymentalnie w bieżącym roku szkolnym regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania oczekując odzewu od nauczycieli, uczących w szkołach, w których podjęto ten eksperyment oraz zajęcia stanowiska i podjęcia decyzji od Ministerstwa Edukacji Narodowej. Sprawa jest pilna, gdyż młodzież kończąc szkoły nie może ponosić konsekwencji niespójności merytorycznej współistniejących skal ocen oraz ograniczonej mobilności oświatowej maszyny administracyjno-urzędowej.

ANNA JAROTA
Warszawa

* Cytaty z regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów — stanowiącego załącznik do zarządzenia nr 25 Ministra Edukacji Narodowej z 16.07.1990 r.

NIE TYLKO POLONISTA

Zwracam uwagę na bardzo istotne źródło niepowodzeń szkolnych. Jednocześnie pragnę upomnieć się o właściwe miejsce języka polskiego w szkole. Chcę powiedzieć o specyfice tego przedmiotu. Uznaniem to za konieczne w sytuacji, gdy w staraniach dydaktycznych dominuje pęd do języków obcych, szczególnie zachodnich. Zjawisko ze wszechmiar budujące, warto jednak pamiętać, że przyswajanie sobie innych języków łatwiej postępuje, jeśli najpierw opanuje się przyzwyczajony język jeden, najlepiej — ten ojczysty. Tymczasem — w tłumie codziennej bieganiny, problemów — ranga mowy rodzinnej jakby spada.

Rzecz niepokoi, ponieważ brak starania o słowo niesie ze sobą niedostatek dbałości o siebie, o wyniki własnej pracy. Sprawa nabiera wielkiego znaczenia w procesie edukacji szkolnej. Bałagan w sferze posługiwania się językiem jest przecież odzwierciedleniem bałaganu myślowego. Stąd rola nauczyciela polonisty jest niezmiernie istotna.

Ale sam nauczyciel polskiego nie udźwignie całego ciężaru troski o mowę ojczystą. Istnieje konieczność przypomnienia starej prawdy, iż zwracanie uwagi na poprawność wypowiedzi (pisemnej i ustnej) uczniów jest także powinnością nauczycieli wszystkich przedmiotów.

Przywołanie tego momentu dydaktycznego nie wynika bynajmniej z wygodnictwa „polonistycznego” czy z chęci utrudniania — i tak niełatwego — życia wychowawcom. Bacznie na poprawność językową uczniów leży głęboko w interesie każdego pedagoga. Bez inspirowania sprawności wypowiedzianej się, wypisywania, czytania trudno o satysfakcję dydaktyczną wykładającemu np. fizykę, geografię czy matematykę. Jakże skutecznie i szybko ma młody człowiek przyswajać sobie, powiedzmy treści podręcznikowe, sugestie preceptora, jeśli nie potrafi notować, biegle czytać? Jakże uczeń da radę rozwiązać zadanie matematyczne, gdy nie potrafi odczytać wiernie (więc i zrozumieć) jego treści? Nieporadność językowa stanowi największą barierę w procesie uczenia się. Mądrość ta, niestety, nie cieszy się dużą popularnością.

Nieodpowiednia biegłość w czytaniu, pisanu, mówieniu odcina dziecko od wielu albo niekiedy od wszystkich satysfakcji uczniowskich. Stąd wprost wynikają najniższe oceny. Powtarzające się niepowodzenia wywołują niechęć do nauczyciela, do przedmiotu, do szkoły w ogóle. Upadki dydaktyczne przeobrażają się w problemy wychowawcze (wagary, nieporozumienia z rodzicami). Związek tych dwóch rzeczy zbyt rzadko dostrzegamy w praktyce edukacyjnej.

Nauczyciel, któregokolwiek przedmiotu, jeżeli interesuje się starannością prowadzenia zeszytów, jasnością wypowiedzi i jej konstrukcją (nie idzie o dokładność taką, jak w przypadku polonisty) ułatwia sobie pracę, to po pierwsze; a po drugie — ułatwia dalszą drogę edukacyjną młodemu człowiekowi, który — w końcu — tak często musi zdawać egzamin wstępny właśnie z języka polskiego. I jest to albo nie jest — nieraz — szansa „uprawiania” chemii, historii, geografii czy czegoś innego.

Któż z nas nie chciałby, aby jego absolwenci osiągnęli sukcesy? Każdy nauczyciel cieszy się, kiedy jego wychowanek jest pozytywną bądź wybijającą się indywidualnością; cieszy się, ponieważ widzi w tym również swoją zasługę (i to jest święta prawda!). Otóż przez życiowe szlaki łatwiej przebić się — w jakiegokolwiek dziedzinie — gdy się potrafi biegle mówić, czytać, pisać, a to oznacza, iż umie się efektywniej myśleć. Jest właściwie regułą, że staranności językowej towarzyszy wyższa ogólna kultura, kultura osobista. Ta zaś bez wątplenia ma wpływ na zjednywanie sobie przychylności, przyjaciół.

Sądzę, iż choć w pewnej mierze udało mi się uzasadnić potrzebę wielkiej naszej dbałości o język ojczysty. Zgodziliśmy się na określoną degradację pojęcia „patriotyzm”; jeśli jeszcze zaakceptujemy „ruinę” mowy rodzimej, cóż z nas zostanie?

STANISŁAW TUROWSKI
Gubin

Co roku 14 października obchodzony jest jako Dzień Edukacji Narodowej. Jest to wielkie święto szerokiej rzeszy nauczycieli-wychowawców naszej młodzieży, które przypomina całemu społeczeństwu polskiemu o roli; jaką pełnią nauczyciele w naszym kraju. W tym dniu odbywają się spotkania pracowników oświaty z udziałem zaproszonych nauczycieli-emerytów, które stały się okazją do szerokiej wymiany poglądów na wiele spraw związanych ze szkołą, z wychowaniem młodzieży i codziennych spraw ludzkich.

Jest jednak pewna grupa nauczycieli, którą wciąż się pomija przy zapraszaniu na różnego rodzaju imprezy szkolne, a zwłaszcza na akademię związaną z Dniem Edukacji Narodowej. Fakt ten zmusza nas do głębokiej refleksji. Wiąże się z tym pytanie. Co zawinił nauczyciel-emeryt, że są dyskryminowani i pozbawieni możliwości uczestniczenia w spotkaniu z okazji Dnia Edukacji Narodowej zorganizowanym w placówce oświatowej, w której przed przejściem na emeryturę pracowali? To niepokojące zjawisko segregacji nauczycieli na lepszych i gorszych zauważył kurator oświaty i wychowania w Kaliszu, który 20 X 1988 r. wydał specjalną instrukcję skierowaną do wszystkich jednostek oświatowych na terenie województwa kaliskiego.

Na wstępie instrukcji — kurator oświaty i wychowania stwierdza, że z rozeznania jakie posiadają służby specjalne KOiW w Kaliszu wynika, że nie wszyscy kierownicy jednostek oświatowych przejawiają należytą troskę o warunki socjalno-bytowe emerytowanych nauczycieli i pracowników oświaty. W związku z tym kurator poleca, aby kierownictwa jednostek oświatowych wzmożło zainteresowanie sytuacją byłych pracowników emerytów i rencistów, aby w porozumieniu z ogniskami ZNP, przy zaangażowaniu samorządów uczniowskich i ZHP, utrzymywały kontakty z nimi, zapraszali na spotkania z okazji Dnia Edukacji Narodowej, Dnia Kobiety, Dnia Seniora i in., a także poprzez odwiedzanie w miejscu zamieszkania. Ponadto kurator zaleca, by przy okazji spotkań z byłymi pracownikami oświaty informować o możliwości korzystania ze świadczeń socjalnych, jak: zapomogi pieniężne z fs, zapomogi z funduszu zdrowotnego dla emerytowanych nauczycieli, wczasy za ulgową opłatą, udział w wycieczkach organizowanych dla pracowników, przyniesanie biletów ulgowych na imprezy kulturalne.

Tymczasem jakby na przekór zarządzeniu kuratora, niektórzy dyrektorzy szkół wyraźnie zignorowali wydaną instrukcję i nadal stosują wręcz niedopuszczalne metody dyskryminacji tych nauczycieli — emerytów, którzy narazili się panu dyrektorowi. Jest to nieliczna grupa dyrektorów jednostek oświatowych, którzy wykorzystując swoje stanowisko z premedytacją niszczyli każdego szeregowego nauczyciela, który stanął im na drodze, przewyższał swoją kulturą bycia, wiedzą, aktywnością i twardym podejściem do zawodu, ośmielił się krytykować niezgodne z etyką nauczycielską postępowanie dyrektora, wytykał przy każdej okazji błędy, złą organizację pracy, niewłaściwe metody postępowania, nadużywanie stanowiska, pijaństwo i kumoterswo. Z chwilą odejścia niewygodnych nauczycieli na emeryturę, zmienił się natychmiast stosunek dyrektora do nauczycieli — emerytów. Wykreślając z pamięci byłych nauczycieli nie zaprasza się ich na żadne imprezy w szkole. Niektórzy dyrektorzy jednostek oświatowych przyjęli zasadę, że skoro raz ktoś odszedł ze szkoły lub bursy nie powinien do niej wracać, ani utrzymywać żadnych kontaktów. To bezprzykładne rozumowanie niepokoi wielu nauczycieli, którzy w postępowaniu dyrektora widzą jego złośliwość i chęć odwetu.

A oto niektóre przykłady: nauczyciel Z.K. wiele lat przepracował w szkole i bursie. Po przejściu na emeryturę od dwóch lat nie był ani razu zaproszony na żadną imprezę szkolną. Nikt z dyrekcji szkoły nie zainteresował się jego losem, warunkami bytowymi, mimo że od miejsca zamieszkania do szkoły jest tylko 17 kilometrów. Nauczyciel zawodu Ch. R. w 1980 roku przeszedł na emeryturę i nikt dotąd nie zaprosił go na żadne imprezy szkolne. Nauczyciel C. W. od trzech lat jest na emeryturze. Do tej pory nikt nie zainteresował się nim i nie otoczył troskliwą opieką. Takich przykładów jest wiele, co pokrywa się z opinią służby socjalnej przy KO-WOiW w Kaliszu, która dokonała takiej kontroli.

Wszelkie uprzedzenia, niechęć, zadawnione konflikty nie mogą przesłaniać faktu, że nauczyciele — emeryci są takimi samymi nauczycielami i mają te same zagwarantowane prawa w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela.

Tymczasem osobiste animozje niektórych dyrektorów placówek oświatowych wzięły górę nad rozsądkiem. Można mieć nadzieję, że ten stan rzeczy zmieni się radykalnie z chwilą dokonania kontroli przez służbę socjalną Kuratorium Oświaty i Wychowania, a winni łamania zarządzeń władz zostaną przykładowie ukarani.

(ZAB)

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

TAK UWAŻAMY

Związkowcy Oddziału ZNP w Zawierciu po zapoznaniu się z trzecią wersją projektu ustawy o systemie oświaty ogłoszoną przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w „Głosie Nauczycielskim” nr 40 i 41 zwracają się do szanownych Posłów o uwzględnienie w tej ustawie sprawy dotyczącej klas tzw. zerowych, które naszym zdaniem są niezbędne w prawidłowym przygotowaniu 6-latków do rozpoczęcia nauki w klasie pierwszej. Podczas prowadziły je szkoły i przedszkola.

Niezmiennie ważnym problemem jest ujęcie w tej ustawie zasad zabezpieczenia materialno-finansowego szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych. Liczymy również, że szanowni Posłowie uzupełnią powyższą ustawę poprzez określenie zasad współdziałania władz oświatowych ze związkami zawodowymi zrzeszającymi pracowników oświaty.

Ponadto uważamy, że na terenie szkół decydującą rolę w opiniowaniu działalności i pracy szkoły wyrażać powinna rada pedagogiczna, dyrekcja szkoły, samorząd uczniowski, komitet rodzicielski i związki zawodowe. Natomiast zwracamy się o usunięcie zapisu o samorządzie nauczycielskim w art. 34 i 42.

Pragniemy dodać, że zbyt poważnie rozbudowane są w tym projekcie społeczne organy w systemie oświaty przy jednoczesnym braku precyzyjnego sformułowania ich zadań. Obawiamy się, że samorząd przemieni się w typową formę administracji — tworząc dodatkowo biurokratyczny system, na co oświaty w najbliższych latach nie stać finansowo.

Wnioski powyższe kierujemy do sejmowej Komisji Oświaty do uwzględnienia w czasie debat nad tym projektem. W szczególności do Ministerstwa Edukacji Narodowej zapowiedziało zakończenie konsultacji projektu.

STANISŁAW WIĘCKOWSKI
prezes Zarządu Oddziału ZNP

RELIGIA W SZKOLE

Jestem stałym czytelnikiem „Głosu Nauczycielskiego”, ponieważ uważam, że podejmuje istotne problemy środowiska nauczycielskiego i rzetelnie informuje o aktualnych kwestiach oświatowych. Nie mogę jednak pogodzić się z prezentowanym na łamach „Głosu” stanowiskiem, jakoby wprowadzenie religii do szkół było niezgodne z Konstytucją, „pogrzebało zasady tolerancji, demokracji i pluralizmu” oraz przysporzyło jakichś nadzwyczajnych trudności i kłopotów związanych z organizacją roku szkolnego. W numerze 39 „GN” wydrukowano aż dwa artykuły na ten temat („Skazani na samodzielność”, „Zbyt pochopna decyzja”) i nie było chyba ani jednego numeru od miesiąca, aby nie prezentowano wypowiedzi w alarmistycznym tonie.

Na podstawie miesięcznego doświadczenia i analizy dokumentów dochodzę do całkowicie innych wniosków.

Wprowadzenie nauczania religii do szkoły jest przede wszystkim wielkim dobrodziejstwem dla młodzieży, ponieważ ma unormowany tydzień pracy i zajęć. W Zasadniczej Szkole Zawodowej, którą kieruję, na lekcje religii uczęszcza 93 proc. młodzieży. Wcześniej z własnej woli i rodziców chodzili na te zajęcia po południu do punktów katechetycznych i tracili na to wiele czasu. Bardzo często katechizacja napotykała ogromne trudności organizacyjne, kiedy młodzież dojeżdżała do szkoły z różnych małych miejscowości do Kłodzka i ze względów obiektywnych rodzice nie mogli wychowywać swoich dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem.

Instrukcja MEN wychodzi naprzeciw niezbywalnemu prawu rodziców do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem, a także zapewnia (nie teoretycznie lecz praktycznie) realizację artykułu 18 „Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka”, która jak mi wiadomo, była ratyfikowana przez Polskę. Warto pamiętać, że ta właśnie „Deklaracja” została udostępniona nauczycielom i młodzieży dopiero przez obecnego ministra prof. H. Samsonowicza, który za przettumaczył, przesłał do szkół z zaleceniem, aby uczynić z niej fundament wychowania szkolnego. Instrukcja

jest zdecydowanym krokiem w kierunku pełnej realizacji wymienionej „Deklaracji”.

Można by mówić o niezgodności z Konstytucją i z zasadą neutralności szkoły wobec przekonań światopoglądowych, gdyby nauczanie religii było obowiązkowe dla wszystkich bez wyjątku, także niewierzących i gdyby ocena z religii miała decydować o promocji lub ukończeniu szkoły przez ucznia w szkole państwowej. Przecież tak nie jest! Przecież mówi się wyraźnie o tym, że decyzja należy do rodziców lub samego ucznia w szkole ponadpodstawowej. Młodzież uczy się tolerancji nie teoretycznie lecz w konkretnych sytuacjach życiowych, właśnie w szkole. Wówczas wie, że należy respektować i szanować kolegę, który jest inny i że ma prawo być innym (wierzącym inaczej lub niewierzącym w ogóle). Nie stwierdzam w mojej szkole żadnych objawów nietolerancji. Wręcz przeciwnie, widzę u młodzieży poważniejszy stosunek do wartości i swoich obowiązków szkolnych, większy stopień refleksji nad tym, co czyni. Taka jest jednoznaczna opinia wszystkich nauczycieli i to nas w dużym stopniu zaskoczyło, bo tego się nie spodziewaliśmy.

Czyż w sprawie wprowadzenia religii do szkoły było potrzebne jakieś kosztowne referendum, skoro większość społeczeństwa deklaruje się jako ludzie wierzący? Instrukcja mogła zaskoczyć tych, czemu się trudno dziwić, którzy tej sfery życia duchowego nie rozumieją i nie doceniają, nie mówiąc o tych, dla których była i jest „Opium dla ludzi”. Jest to stary sposób myślenia, z którym trzeba się rozstać, bo rzeczywistość mówi zgola co innego. Czy nie jest przesadą stwierdzenie pana B. Borka z Bojana, że do szkół i co gorsza do rad pedagogicznych wprowadza się rzęszę wykładowców bez odpowiednich kwalifikacji. Byłoby, jak sądzę, interesujące, gdyby okazało się porównać kwalifikacje nauczycieli, pedagogów i katechizujących, szczególnie w szkołach wiejskich. Myślę, że będzie możliwe zebranie i porównanie takich danych w zakresie kwalifikacji.

Co zaś do kłopotów i trudności związanych z organizacją pracy szkoły, to nie sądzę, żeby jedynie religia je stwarzała dyrektorom. Tygodniowy rozkład zajęć bardzo rzadko udaje się ułożyć przed wakacjami, najczęściej układa się go w ostatnich dniach sierpnia, a w ciągu roku szkolnego jest zmieniany, bo nauczyciele są ludźmi, chorują, umierają, otrzymują urlopy zdrowotne itp. I to są stałe kłopoty, z którymi wiązała się i wiąże praca szkoły i nie należy w tym widzieć nic nadzwyczajnego. Prawdziwym problemem mogą być, i z pewnością są w wielu wypadkach, kłopoty lokalowe. Ale instrukcja mówi właśnie o współpracy Kościoła i państwa w zakresie rozwiązywania trudnej sytuacji lokalowej, a nawet o udostępnianiu sal katechetycznych na potrzeby szkoły. Wydaje mi się więc, że stałe podnoszenie kwestii nauczania religii w szkole, a szczególnie eksponowanie rzekomych kłopotów z tym związanych, jest wyraźnie tendencyjne, wynika z utrwalonego przez poprzedni system stereotypowego myślenia i nie służy prawdziwemu interesom szkoły, która powinna być wierna zasadzie służebności wobec społeczeństwa.

Może znajdzie się miejsce i tym razem w „Głosie” na opublikowanie nie tylko mojego stanowiska w sprawie tak „popularnej” instrukcji.

ANTONI MISIASZEK
Kłodzko

MAŁY JUBILEUSZ

15 lat temu Zarząd Ogniska Emerytów i Rencistów ZNP nr 3 w Bydgoszczy powołał do życia Klub Seniora i chociaż nie ma już wśród nas kol. Stanisławy Milianowej, i pierwszego kierownika kol. Wacława Jezierskiego, ich dzieło trwa. Co wtorek pomieszczenie Klubu, mieszczące się przy ulicy Fordońskiej 6 w Bydgoszczy, w gościnnej świetlicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budowy Dróg i Mostów ożywia się. Zgodnie z marzeniami twórców Klubu, jego bywalcy znajdują w nim relaks, radość i rozrywkę. Każdy znajduje tu swoje miejsce w sekcji robót ręcznych, brydżowej czy rozrywkowej. Wycieczki scementowały klubowiczów. Zaliczyliśmy nawet Panoramę Racławicką.

Wspólne fetowanie okolicznościowych

rocznic i świąt sprawiło, że czujemy się rodziną. Imieniny każdego z nas, andrzejkę, opłatek wigilijny, imprezy noworoczne obchodzone razem, zapadają głęboko w serce.

Czcimy pamięć kolegów poległych w czasie ostatniej wojny i okupacji. Czuwa nad tym kol. Józef Rybarczyk. Pamiętamy o żyjących chorych, samotnych, potrzebujących pomocy. Szczególne uznanie należy się za to koleżankom: Wandzie Widocie i Marii Szczepańskiej.

W roku 1988 z inicjatywy kol. Otto Hohenberga powołano kabarecik „Pod Pszczółką”, powierzając kierownictwo artystyczne kol. Edwardowi Piszczkowi, uzdolnionemu plastykowi. Pierwszy występ uświetnił spotkanie z okazji Dnia Nauczyciela. Były szopki noworoczne, wieczory humoru. Ujawniło się wiele talentów aktorskich oraz w pisaniu tekstów. Założono księgę twórczości literackiej, którą opiekuje się kol. Józef Ostrowski, twórca wielu dowcipów i fraszek.

Nie tylko bawimy się, ale chociaż głowy już mocno siwe, nadal uczymy się. Wspomniał polonista — kol. Stanisław Mikutowicz w interesujący sposób przybliżył nam postaci pisarzy. Były wieczory poświęcone m. in. Kochanowskiemu, Mickiewiczowi, Wyspiańskiemu, Tuwimowi, Gałczyńskiemu, Iwaszkiewiczowi, Miłoszowi, Auderskiej. Z arkanami sztuki malarskiej zaznajamia nas kol. Janina Gierszewska — malarzka, która organizuje wystawy, dzieli się spostrzeżeniami z wędrowek po galeriach obrazów. Z tematów przyziemnych to: racjonalne odżywianie się, rośliny lecznicze, właściwości ziół, pożytek z pszczoł, różdkarstwo.

Dzięki kol. Jadwidze Maryniak, aktualnej kierownicze Klubu, nie pomijamy żadnej poważnej rocznicy historycznej, państwowej, czy związanej z naszym miastem. Suche fakty dokumentalne umiejętnie uławia dobraną poezją, muzyką, piosenką.

Honorową gospodynią Klubu jest od lat kol. Józefa Ratajczak — współinicjatorka jego założenia.

Spotkania w Klubie nie tylko umilają nam życie, ale też pogłębiają naszą wiedzę o nim. Każdemu z nas nieobca jest sentencja Seneki „Trzeba żebyś żył dla innych, jeżeli chcesz żyć dla siebie”.

IRENA JANKOWSKA
Bydgoszcz

TO NIE TAK

Szanowna Redakcjo!

W numerze 42 „Głosu Nauczycielskiego” z 21. 10. 1990 r. ukazał się pt.: „Znam przypadek z rzeszowskiego” list pana Adama Rząsy w sprawie odwołania dyrektora szkoły podstawowej za to, „że ośmielił się zatrudnić magistra filologii polskiej, który przed laty doktoryzował się w Związku Radzieckim”. Delikatnie mówiąc, w tekście tym zawarte zostały pewne istotne nieścisłości.

Po pierwsze, pan Andrzej Pieczonka (takie jest nazwisko magistra filologii polskiej) doktoryzował się w latach 1986—1989 w Akademii Nauk Społecznych w Moskwie przy KC KPZR z zakresu historii współczesnej.

Po drugie, pan Pieczonka od 1972 roku, czyli ukończenia studiów w WSP w Rzeszowie, nigdy nie podjął pracy w szkole na etacie nauczyciela języka polskiego. Był pracownikiem organizacji politycznych, w latach 1973—1979 wiceprzewodniczącym Rady Wojewódzkiej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, od 1979 r. do 1989 r. w KW PZPR w Rzeszowie. Kontakt ze szkołą miał na zasadzie dodatkowego zatrudnienia na pół etatu w Medycznym Studium Zawodowym (1983—1986) jako nauczyciel nauk politycznych i w Przykładowej Zasadniczej Szkole Zawodowej w roku szkolnym 1989/90, gdzie uczył j. polskiego, wos, historii w wymiarze 9 godz.

Po trzecie wreszcie, zatrudnienie pana Pieczonki w Woli Rafałowskiej w br. szkolnym odbyło się niezgodnie z ustawą z 26.06.1974 r. (Dz.U. nr 24, poz. 14) Kodeksu pracy. Dyrektor szkoły dopuścił do pracy pana Pieczonkę na stanowisko nauczyciela j. polskiego, nie mając na to zgody kuratora oświaty i wychowania oraz umowy o pracę zawartej między kuratorem a panem Pieczonką. Należy podkreślić, że zgodnie z przepisami ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania oraz ustawy Karta Nauczyciela roz. 4 art. 11, uprawnienia do nawiązywania stosunku pracy posiada tylko kurator oświaty i wychowania.

Podsumowując, zdumiewa i niepokoi fakt publikacji listu, który zawiera tyle uproszczeń i półprawd, czyli metod stosowanych w okresie rządów komunistycznych. Czyż manipulowanie faktami, jak to czyni pan Adam Rząsa i brak odpowiedzialności za słowo jest objawem elementarnych zasad demokracji?

HALINA SMYRSKA

rzecznik prasowy

Kuratorium Oświaty i Wychowania
w Rzeszowie

NIK WYJAŚNIA

Nawiązując do treści opublikowanego w „Głosie Nauczycielskim” nr 45 z 10.11.1990 r. komentarza b. wiceprezesa ZG ZNP Michała Langowskiego pt. „Czekamy na rozmowy”, dotyczącego kontroli gospodarowania funduszem socjalnym i mieszkaniowym dla nauczycieli, NIK stwierdza co następuje:

Użyte w komentarzu sformułowania o „nieścisłościach”, „ewidentnych błędach”, „nieprawdziwych zarzutach” zawartych w pokontrolnej informacji zbiorczej NIK są całkowicie gołosłowne, ogólnikowe i wynikają — jak się wydaje — z niewłaściwego zrozumienia charakteru ustaleń opisanych w informacji, a także użytej tam terminologii.

W szczególności, wbrew zarzutom p. Langowskiego nigdzie nie stwierdzono jakoby kluby nauczycieli generalnie były „własnością ZNP”. Kontrola — zresztą na podstawie materiałów uzyskanych w ZG ZNP i w terenowych ogniwach Związku, a także w kuratoriach oświaty i wychowania (co znalazło wyraz w informacji) odrębnie ujęła obiekty stanowiące formalnie własność Związku jako osoby prawnej i obiekty znajdujące się faktycznie w dyspozycji Związku na podstawie innych tytułów (decyzji administracyjnych, umów najmu i dzierżawy).

Natomiast dysponentem klubów i organizatorem działalności klubowej (finansowanej m.in. ze środków funduszu socjalnego centralizowanego na szczeblu resortu, jak i wojewódzkim oraz ze środków budżetowych) był z reguły ZNP.

Z uwagi na przedmiot kontroli ustalenia w tym zakresie musiały znaleźć się w informacji zbiorczej, przy czym (poza stwierdzonymi przypadkami nieprawidłowości w finansowaniu różnego rodzaju wydatków) nie oceniano wydatków w aspekcie legalności czy celowości. Przeciwnie, w informacji znalazły się stwierdzenia, iż bez względu na źródła finansowania baza socjalna znajdująca się w dyspozycji Związku służyła całemu środowisku oświaty.

W tym kontekście niezrozumiałe są również zastrzeżenia dotyczące sprawy Domu Nauczyciela w Sokołowie (nie będącego zresztą własnością, a jedynie znajdujące się w użytkowaniu ZNP) zwłaszcza że autor komentarza przyznaje, że nie kupił obiektu z własnych środków ZNP. Należy podkreślić, że NIK nie formułuje z tego tytułu żadnych zarzutów pod adresem ZNP, który nie był przecież dysponentem środków scentralizowanego funduszu socjalnego, ani też środków budżetowych, z których finansowano tę inwestycję.

Co do rejsów morskich, z ustaleń kontroli wynika (znalazło to wyraz w treści informacji), że uczestniczyły w nich i co najistotniejsze korzystały z dopłat z funduszu socjalnego dla nauczycieli osoby nieuprawnione. Z uwagi na sposób tworzenia tego funduszu (odpis od funduszu płac nauczycieli oraz pracowników szkół) i jego przeznaczenie nie można podzielić zaprezentowanego przez p. Langowskiego poglądu, że „... nie jest to naprawdę takie złe”.

Niezależnie od stwierdzonych nieprawidłowości, wbrew sugestiom wynikającym z komentarza w informacji NIK w sposób obiektywny — i w ocenie kontroli — dostateczny wyeksponowano udział organizacyjny i finansowy Związku w zapewnieniu środowisku oświaty możliwości korzystania z różnego rodzaju świadczeń socjalnych.

ANNA CHABROWSKA

Najwyższa Izba Kontroli

wicedyrektor

Zespołu Edukacji, Nauki i Kontroli

MIANOWANY NIE PORZUCA PRACY

Oczywiście nie porzuca jej w sensie prawnym, natomiast czyni to niekiedy „faktycznie”, najczęściej w związku z wyjazdem za granicę. I co wówczas z takim fantem robić — pytają świeżo upieczeni dyrektorzy. W jaki sposób rozwiązać z nimi stosunek pracy?

Przypadek jest trochę skomplikowany, a może ściślej czasochłonny, al-

bowiem najpierw należy sprawę wnieść do komisji dyscyplinarnej, gdyż w myśl art. 26 ust. 1 pkt. 1 Karty stosunek pracy nauczyciela mianowanego wygasa z mocy prawa w razie prawomocnego ukarania w trybie dyscyplinarnym karą dyscyplinarną zwolnienia z pracy lub wydalenia z zawodu nauczycielskiego.

Samowolne uchylenie się od pracy przez nauczyciela mianowanego — stanowiące porzucenie pracy w rozumieniu kodeksu pracy — jest więc naruszeniem obowiązków określonych w art. 6 ust. 1 Karty Nauczyciela, uzasadniającym wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Postępowanie to może doprowadzić do dyscyplinarnego zwolnienia z pracy, którego konsekwencją jest zakaz przyjmowania ukaranego do pracy w zawodzie nauczycielskim w okresie trzech lat od ukarania lub wydalenia z zawodu nauczycielskiego.

EMERYTURY

DOTYCHCZASOWE USTALANIE PODSTAWY WYMIARU DO 31 MARCA

Według obowiązującego stanu prawnego do 31 marca obowiązywać będzie ustalenie podstawy wymiaru emerytury i renty według dotychczasowych zasad. Otóż do ustalenia podstawy wymiaru emerytury i renty przyjmuje się wynagrodzenie wypłacone za okres:

— czterech kwartałów kalendarzowych liczonych wstecz od kwartału, w którym zgłoszono wniosek o emeryturę lub rentę albo

— kolejnych 3 lat kalendarzowych wybranych z 12 lat kalendarzowych liczonych wstecz od roku, w którym zgłoszono ten wniosek.

Jak pamiętamy wynagrodzenie to waloryzuje się za pomocą wskaźnika wysokości wynagrodzenia pracownika. Ten wskaźnik ustala się następująco: sumę wynagrodzeń za rok (lub kwartał) kalendarzowy dzieli się przez kwotę roczną (lub kwartalną) przecięt-

nego wynagrodzenia w gospodarce społecznej za ten rok (lub kwartał). Wynik dzielenia wyraża się w procentach.

Wskaźniki za 3 poszczególne lata (lub 4 kwartały) sumuje się, a następnie dzieli przez liczbę lat (lub kwartałów). W wyniku otrzymuje się ów wskaźnik wynagrodzenia pracownika, który pomnożony przez średnią krajową daje nam wysokość podstawy emerytury.

POMOC DLA PRZENOSZONYCH

Sądząc z tzw. ruchu osobowego nauczycieli jest to jedna z nielicznych grup zawodowych, które mogą migrować, bo jeszcze jakieś rezerwy czy możliwości lokalne są. Nauczyciele więc się przeprowadzają. Otrzymujemy zatem wciąż pytania o zwrot kosztów przeprowadzki. Zainteresowanych informujemy.

Zgodnie z postanowieniami art. 21 Karty Nauczyciela — nauczycielowi przenoszonemu z urzędu do innej miejscowości przysługuje zwrot kosztów według zasad określonych dla pracowników urzędów państwowych (uchwała nr 22 Rady Ministrów z 8 XI 1982 r. w sprawie świadczeń przysługujących pracownikom urzędów państwowych przeniesionym do pracy w innej miejscowości — Mon. Pol. z 1982 r. nr 30, poz. 258). Świadczenia związane z przeniesieniem połączonym z faktycznym przesiedleniem się nauczyciela obejmują:

— zwrot kosztów przejazdu nauczyciela i członka jego rodziny;

— diety dla nauczyciela i członków jego rodziny;

— ryczałt z tytułu przesiedlenia;

— zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych.

Za członka rodziny nauczyciela uważa się małżonka, dzieci oraz osoby prowadzące z nim wspólne gospodarstwo domowe.

Zwrot kosztów przejazdu nauczyciela i członków jego rodziny dokonuje się według zasad określonych w przepisach dotyczących diet i innych należności za czas podróży służbowych na terenie kraju.

Diety przysługują nauczycielowi i członkom jego rodziny za czas przejazdu i za pierwszą dobę pobytu w nowym miejscu zamieszkania. Wysokość diet dla członków rodziny wynosi 75 proc. diety przysługującej nauczycielowi.

Zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego obejmuje koszty: opakowania, prac załadunkowych i wyładunkowych, transportu (w ra-

zie przewozu koleją również koszty przewozu na stację i ze stacji). Koszty te zwraca się na podstawie przedstawionych rachunków. Zwrot kosztów przewozu dokonuje się według kosztów najtańszego dostępnego publicznego środka transportu, przystosowanego do przewozu urządzeń domowych. W przypadkach wyjątkowych dokonuje się zwrotu kosztów przewozu innym niż określony wyżej środkiem transportu, jeżeli z przyczyn niezależnych od pracownika przewóz nie mógł być dokonany publicznym środkiem transportu.

Ryczałt z tytułu przesiedlenia przysługuje nauczycielowi samotnemu w wysokości 50 proc., a pracownikowi przesiedlającemu się z rodziną w wysokości 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia przysługującego za miesiąc, w którym nastąpiło przesiedlenie, obliczonego jak wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy.

W razie przeniesienia obojga małżonków będących nauczycielami przysługuje im tylko jeden ryczałt z tytułu przeniesienia, w wysokości 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia małżonka pobierającego wyższe uposażenie.

Stosownie do postanowień art. 18 ust. 2 Karty Nauczyciela — przyznanie nauczycielowi zasiłku osiedleniowego w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia wraz z dodatkami nie stanowi przeszkody do wypłacenia mu ryczałtu z tytułu przesiedlenia się na zasadach wyżej określonych.

LISTY

ZAŁĘGLY URLOP

W ciągu kolejnych dwóch lat nie wykorzystałam urlopu w całości gdyż w wakacje remontowałam szkołę — społecznie. Czy powinienam otrzymać obecnie ekwiwalent pieniężny za nie wykorzystany urlop. Pracuję nadal w tej szkole jako nauczycielka. (Agnieszka S-ka)

W zasadzie nie ma Pani prawa ani do urlopu uzupełniającego ani do ekwiwalentu. Ten pierwszy przysługuje nauczycielom jeżeli nie mogli wykorzystać urlopu w całości lub w części w czasie ferii z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną, urlopu macierzyńskiego, odbywania ćwiczeń wojskowych albo krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego. Urlop uzupełniający przysługuje w ciągu roku szkolnego w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni.

Ekwiwalent pieniężny za nie wykorzystany urlop wypłacany jest tylko wówczas gdy nastąpi rozwiązanie lub wygaśnięcie stosunku pracy, albo nauczyciel powołany jest do służby wojskowej.

Ekwiwalent przysługuje wówczas za nie wykorzystany urlop. Nie więcej jednak niż za 8 tygodni i 6 — w przypadku placówek nieferyjnych (podstawa prawna: art. 66 ust. 1 i 2 Karty).

URLOP SZKOLENIOWY WEDŁUG PO- TRZEB

Jeśli nauczyciel studiujący nie wykorzystał w roku szkolnym 1989/90 urlopu szkolnego w całości, czy może ten zaległy urlop wziąć w tym roku? (Dyrektor z Z.)

Niestety, nie. Wymiar urlopu określony przez zarządzenie ministra edukacji narodowej z 28 lipca 1989 r. w wymiarze: na studiach zaocznych — 28 dni roboczych i na studiach wieczorowych — 21 dni — powinien być wykorzystany w danym roku szkolnym. W przeciwnym wypadku przepada. Należy bowiem pamiętać, że urlop szkoleniowy udzielany jest w razie potrzeby, który, jeżeli pracodawca zażąda, należy udokumentować (nawet). Jeżeli ktoś nie wykorzystał urlopu, przyjmuje się, że nie był mu on potrzebny.

Słowem urlop szkoleniowy jest udzielany w konkretnym celu, a nie jako świadczenie dodatkowe.

MEA CULPA

Chciałabym przeprosić nauczycieli mających uprawnienia trenerskie. Otóż zgodnie z nowelizacją z 26 marca br. wszyscy oni mają prawo do dodatku. Informacja podana w nr. 45 „Głosu” jest błędna.

RADIOWE AUDYCJE EDUKACYJNE

w Programie IV Polskiego Radia dla uczniów szkół podstawowych i średnich od 10 grudnia do 14 grudnia 1990 r.

Poniedziałek 10 grudnia

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 15. Teatr Radiowy. Gimnastyka na wesoło. Nasza książka

— „Mały książkę” Antoine de Saint-Exupery — przekład Jana Szwykowski — odc. 21. Spotkanie z muzyką: aud. B. Ćwiklińskiej „Orkiestra dęta” — godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Magazyn KOMPAS. Włóczęga na rowerze. Muzyczne podróże po świecie, aud. H. Kulus — godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Historia Polski — „Był rok 1956”, aud. Mariana Mischczuka i Mieczysława Kasprzyka

Wtorek 11 grudnia

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 15 powt. Tropicieli. Gimnastyka na wesoło. Nasza książka — „Mały książkę” odc. 22 Antoine de Saint-Exupery. Audycja dla sześciolatków — godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Odczytane na nowo. Kącik melomana. Klub Młodych Twórców — godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Wygnańskim szlakiem — aud. E. Marcinkowskiej — Gustaw Herling-Grudziński

Środa 12 grudnia

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 15 powt. Tropicieli — pt. „Życie pod wodą” (warunki życia pod wodą i przystosowanie do nich różnych organizmów). Gimnastyka na wesoło. Nasza książka — „Mały książkę” odc. 23 Antoine de Saint-Exupery — przekład Jana Szwykowski. Dziecięce Studio Piosenki, aud. B. Kolago — Spotkanie z dziećmi z zespołem wokalo-instrumentalnym PRELUDIUM z Częstochowy (dzieci śpiewają popularne radiowe piosenki i wykonują piosenki utwory na fletach prostych) — godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Kalendarz historyczny. Kącik melomana. Reportaż z przeszłości — godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Rozmawiamy o demokracji — aud. Marii Ballod

Czwartek 13 grudnia

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 15 powt. Matematyczny spacer — cd. Zbiory i liczby

naturalne. Gimnastyka na wesoło. Nasza książka — „Mały książkę” odc. 24. Zabawy przy muzyce (dla przedszkolaków)

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Klub Odkrywców. Ciekawostki naukowo-techniczne. Kącik melomana: aud. E. Zozun

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Spadkobiercy epok minionych, aud. E. Prządki

Piątek 14 grudnia

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: Język angielski — lekcja 15 powt. Spotkanie z lekarzem. Gimnastyka na wesoło. Nasza książka — „Mały książkę” odc. 25. Muzykujemy — aud. Bogumiła Pasternaka — Katowice

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Świat i Polska. Z prasy światowej. Serwis informacyjny.

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Wprowadzenie do gospodarki rynkowej, aud. A. Burego

Kopalnia Węgla Kamiennego

„PIAST”

w Tychach-Bieruniu Nowym

ogłasza konkurs ofert na prowadzenie działalności oświatowej w zespole budynków szkolnych przy Kopalni. Posiadamy budynek szkolny wraz z internatem o powierzchni użytkowej 3.400 m².

Od oferentów oczekujemy podjęcia działalności oświatowej w zakresie prowadzenia szkolnictwa zawodowego i średniego technicznego.

Termin składania ofert upływa dnia 31.12.1990 r.

Zastrzega się prawo rezygnacji z ofert bez podania przyczyn.

Blisze informacje tel. 27-00-51 wew. 56-50.

K-332



NOWOŚĆ !!!

ZDROWE OŚWIECENIE W SZKOLE

**UKIERUNKOWANE OŚWIECENIE
TABLIC, SAŁ LEKCYJNYCH, PRACOWNI**

**OPRAWA DWUŚWIECENIOWA
OSA-240**

**WSPOMAGA PRACĘ DYDAKTYCZNĄ
KONCENTRUJE UWAGĘ UCZNIÓW
ZAPEWNI WYGODĘ WIDZENIA**

KONSULTACJE

OŚWIECENIOWE — GRATIS!

SPRZEDAŻ:

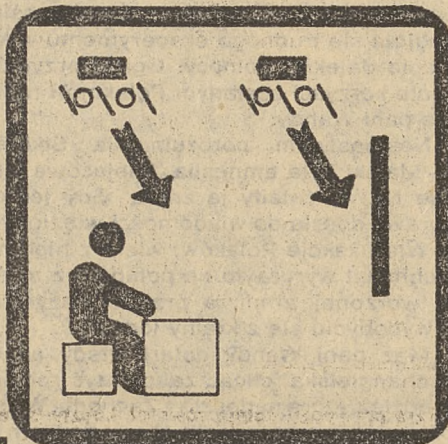
COBR „POLAM”

**UL. POŻARYSKIEGO 28,
04-703 WARSZAWA**

TEL. 12-33-79, 12-25-02,

TELEX: 813 279 JEL PL

R-03



**Doskonała
KAWE
NATURALNA**

„MOCCONA”

w granulacie w słoikach
o poj. 200g

oferuje dział handlowy
„ELEKTROMISU”



60-386 Poznań,
ul. Ognik 20A,

tel. 67-56-34, 67-56-35
67-47-94,

tlx 0414396 elmis pl,
fax 67-10-13

K-326

**Plastyczne
KARTY
DO GRY
renomowanej
austriackiej
firmy
„PIATNIK”**

poleca dział handlowy
„ELEKTROMISU”
60-386 Poznań,
ul. Ognik 20A
tel. 67-56-34
67-56-35
67-47-94
tlx 0414396 elmis pl,
fax 67-10-13

K-327

NA PRZYKŁAD W PRUDNIKU

TUŻ PRZY ZIEMI I NIECO WYŻEJ

Przy Zarządzie Oddziału ZNP w Prudniku działa Klub Nauczycielski, a w nim różne sekcje problemowe. Ludzie spotykają się tu systematycznie, zgodnie z własnymi zainteresowaniami oraz potrzebami serca. Mnie interesuje Sekcja Myśli i Wiedzy, skupiająca około 20 osób. Spotykamy się w co drugą środę miesiąca od kilku już lat. Interesuje nas m.in. różdżkarstwo, bioenergoterapia, muzyka. Spotkania nie ograniczają się tylko do wysłuchania interesujących wykładów, służą także wymianie myśli, relacji z doświadczeń, przeczytanych ciekawostek, lektur, słuchaniu muzyki etc. Czas spotkań przeciąga się przy herbacie i naszych własnych wypiekach...

Bywają też seanse psychoterapeutyczne, spotkania z biotronikami, poetami, pisarzami, wieczory autorskie. Obchodzimy także nastrojowo i z humorem tradycyjne Andrzejki, Mikołajki, Opłatek Wigilijny, Nowy Rok, Dzień Matki, Dzień Babci i inne.

W maju tradycyjnie wychodzimy w plener, zapoznając się z silwaterapią, palimy ognihotrę o zachodzie słońca, a jesienią organizujemy ogniska kielbaskowo-ziemniaczane, pijemy gorzką herbatę, bo zdrowsza, śpiewamy piosenki. Cieszymy się życiem, zdrowiem, naturą, ćwiczymy wolę i panowanie nad swoim organizmem.

Nad realizacją programu spotkań, który układamy wg własnych potrzeb — czuwają: pan Tadeusz Leduchowski, Danuta Lizakowa — kierownik klubu oraz jego inspiratorka — Józefa Żołądkowska.

Wśród tematów opracowanych w ubiegłym roku na uwagę zasługują choćby takie, jak: promieniowanie kształtów, co mówią nasze sny, niekonwencjonalne metody leczenia, wpływ magnezu na życie ludzkie, biodynamiczna uprawa działki, uzdrawiające korzyści akupresury, leczenie we śnie, hipnoza narzędziem zbrodni, tajniki medycyny Wschodu, skutki zagroże-

nia ekologicznego, homeopatia — sposoby i skutki leczenia, nowe leki ziołowe, wpływ drzew na samopoczucie człowieka, antynowotworowe oddziaływanie przypraw na organizm człowieka, psycho- i teleterapia w kontekście seansów A. Kaszpirowskiego, hydroterapia i jej wpływ na zdrowie, psychoterapia zbiorowa i indywidualna, vegetariańskie sposoby odżywiania...

Jeśli dyskusja nad tymi tematami oraz praktyki psychotroniczne choć trochę pomagają zbulwersowanej psychice rozpuścić, roztrzęsionego i zmęczonego człowieka, jeśli czynią nas lepszymi, nastawionymi przyjaźnie do innych ludzi, a przede wszystkim zapobiegają chorobom współczesnej cywilizacji — to jest to już pewne osiągnięcie.

Są w klubie także osoby, które przeszły na emeryturę: odczuwają one smutek samotności i jednocześnie chęć niesienia pomocy innym. Od września powstała przeto u nas Sekcja Ludzi Pomocnej Dłoni. Będzie więc można wypożyczyć sobie „babcię” lub „ciocię” na godziny czy na dłużej do opieki nad dziećmi, ludźmi niepełnosprawnymi, osobą do towarzyszenia bądź pomoc dydaktyczną dla dzieci z trudnościami w nauce.

Może inwencji będzie więcej, gdy zechcemy poświęcić swój czas i serce innym. Najważniejsze jest to, aby nie popadać w marazm, narzekanie i wyczekiwanie w kolejkach do lekarza. Egzystencja bez celu jest chorobą przykrą i czekaniem na ostateczność.

Najważniejsze — to wyjść do człowieka, na przeciw jego potrzebom, wysłuchać go i umocnić w przekonaniu, że nie jest sam, że jest potrzebny, że ktoś go kocha, liczy na niego i czeka. Może nam też się to uda?

**DANIELA DŁUGOSZ PENCA
Prudnik**

CZEKAMY NA ZGŁOSZENIA

MUZEUM OŚWIATY NA ŚLĄSKU

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Katowicach zamierza zorganizować przy poparciu Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania — muzeum oświaty i szkolnictwa na Górnym Śląsku.

Górny Śląsk posiada ciekawą, a bliżej nieznaną historię rozwoju oświaty. Walka o prawo do nauki w ojczystym, tj. polskim języku, stanowiła tutaj podstawową część dążeń narodowowyzwoleńczych. Stanowi też przykład szybkiej odbudowy polskiego szkolnictwa w II Rzeczypospolitej oraz wkładu szkoły w patriotyczne wychowanie dzieci i młodzieży.

Pozostałe z tych czasów pamiątki warto zgromadzić i eksponować tak, aby przypominały dzisiejszym uczniom i nauczycielom o dziejach, losach i dorobku ich przodków.

Przedmiot naszego zainteresowania jest szeroki. W muzeum zamierzamy zgromadzić wszelkie pamiątki związane z historyczną działalnością szkolną i oświatową na Górnym Śląsku.

**Spółka Cywilna
„STALDREW”**

05-350 Pułstelnik
woj. siedleckie

oferuje

MEBLE SZKOLNE

Ceny producenta

Zamówienia i informacje:

Biuro Handlowe

Warszawa ul. Poznańska 1

tel. 28-49-51, 29-59-18

telfax. 28-14-74

tlx. 81-63-11

K-333

Teren Górnego Śląska rozumiemy historycznie, tzn. jako teren województwa katowickiego, opolskiego plus powiaty lubliniecki i oleśnieński z województwa częstochowskiego.

Zamierzamy zgromadzić pamiątki szkolne od książek, podręczników, zeszytów poprzez wspomnienia nauczycieli, dzienniki do protokołów z posiedzeń rad pedagogicznych, kronik, zdjęć szkół itp. Zebrane eksponaty zostaną odpowiednio opracowane i eksponowane będą w formie stałych bądź okresowych wystaw. Posłużą też jako materiał fotograficzny do organizowania sesji naukowych oraz prelekcji.

Zwracamy się więc do instytucji i osób prywatnych, szkół, placówek oświatowo-wychowawczych, nauczycieli, działaczy oświatowych, byłych uczniów i innych o przekazywanie posiadanych pamiątek do muzeum. Instytucje i osoby zainteresowane naszym apelem prosimy o kontakt z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Katowicach, ul. Kasprzaka 7 (w godzinach 8.00 – 15.00). Albo o kontakt listowy na podany wyżej adres, lub telefoniczny. Nasz telefon: 581-815.

**Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna
Katowice**

**Drogiemu Koledze
Tadeuszowi Toczowski**

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

syna MACIEJA

składają koleżanki i koledzy
z Zarządu Głównego ZNP

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Saliński, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 3000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 6000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 6000 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotokład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 1973

ROZMOWY Z MATKĄ

Książka, którą chciałbym dziś przedstawić, przypomina „To co najważniejsze” Oli Watowej. Relacjonuje przeżycia kobiety zdanej na własne siły w nieludzkich warunkach zesłania. Kobiety wywiezionej z dużą rodziną „znad Świtezi w głąb tajgi”. Taki też jest tytuł rozmów z matką, Wandą Strumiłło, spisanych z taśmy przez jej córkę, Grażynę Strumiłło-Miłosz. Rzecz została wydana w tym roku z przedmową Czesława Miłosza nakładem olsztyńskiego „Pojezierza”.

Ola Watowa, żona poety, opisała dramat swojej walki o zachowanie przy życiu na „Głódnych stepach” Kazachstanu dziesięcioletniego syna, Wanda Strumiłło przekazała córce relację o pełnych determinacji próbach zapewnienia bytu swojej wieloosobowej rodziny, deportowanej w rejony Archangielska.

W rozmowach matki z córką najwięcej miejsca zajmują wypowiedzi tej pierwszej. Przyszła autorka książki, Grażyna Strumiłło, miała bowiem dwa lata, gdy w lutym 1940 roku została wyprowadzona przez NKWD z pensjonatu matki nad Świtezią, gdy rozpoczęła wraz z rodziną „podróż” bydlęcymi wygonami w głąb radzieckiego imperium. Pamięta jednak z tych czasów stosunkowo dużo, nie tylko więc pyta matkę, jak było, ale i uzupełnia niekiedy jej wspomnienia. Pamiętajmy, że na zesłaniu przybywało lat małej Grażynie. Jej powrót do kraju z matką i siostrą nastąpił dopiero po upływie sześciolatniego okresu przymusowego pobytu w ZSRR. W czasie repatriacji Grażyna była już osobą gospodarną, zdolną do niesienia pomocy chorym i zaprzyjaźnioną serdecznie z dwiema kozami — żywicielkami rodziny. Miała też za sobą

groźną przygodę przeżyta w tajdze. Nie uciekała wprawdzie, jak jej starsza siostra, przed niedźwiedziem, ale długo i samotnie błądziła przez bagna, aż padła z wycieńczenia, pogryziona przez komary.

„Znad Świtezi w głąb tajgi” jest przede wszystkim jednak, jak już wspomniałem, dokumentem przeżyć matki, pani Wandy z Kulwieciów Strumiłłowej. Pozwólmy sobie na dygresję, że wywodziła się ona ze „żmudzkich Kulwieciów”, tych z „Potopu”, a więc sąsiadów szlachty laudańskiej i rodziny Miłosza. Dziadek pani Wandy był represjonowany w 1863, zaś rodzice bohaterki książki stanowili już część inteligencji warszawskiej kresowego pochodzenia. Sporo było takich środowisk w stolicy lat międzywojennych.

W roku 1920 służyła pani Wanda jako sanitariuszka w studenckiej czołowce harcerskiej II Brygady Jazdy. Za udział w wojnie polsko-radzieckiej otrzymała prawo nabycia ziemi na dawnych kresach Rzeczypospolitej, no i w Andrzejkowie nad samą Świtezią założyła swój niewielki pensjonat.

Musiałem go widzieć. Jako uczeń włożyłem się trochę brzegami Świtezi. Dziś znajduję w omawianej książce potwierdzenie własnej wzrokowej pamięci, wiernej od pół wieku niezwykle widokowi. „Jezioro Świtez pod względem piękna nie miało sobie równych” — czytamy pod umieszczonym w książce zdjęciem Bułhaka. Urodę wyjątkowego miejsca sławiła także Mickiewiczowska ballada. Narratorce książki przyszło spędzić kilkanaście lat w scenerii tego wiersza.

Rozmysłnie kluczę trochę w moim felietonie. Jakoś mi niesporo przenosić się

z „nowogródzkiej strony” do „lesopunktu Wierużskoje”, osady otoczonej tajgą, a położonej w dorzeczu Dwiny.

Dziesięć lat przed przybyciem Strumiłłów i Kulwieciów oraz ich sąsiadów wybudowali tam baraki ukraińscy zesłańcy, przeciwnicy kolektywizacji. Już po nich teraz, w 1940 roku, pozostał jeden tylko ślad w postaci zbitych z desek niby-domków. W małej izbie, która musiała pomieścić dodatkowo jeszcze rodzinę gajowego, rozpamiętywała pani Wanda kilkutygodniową podróż znad Świtezi. Ostatnim etapem było przebycie ponad dwustu kilometrów śnieżnej przestrzeni. Kobiety z dziećmi wiozły sanie, mężczyźni szli pieszo jak w 1863 roku.

Potem nastąpiła pewna stabilizacja życia rodziny we wspomnianym „lesopunkcie”. Do ścinania drzew w tajdze poszły osoby zdolne do pracy, a więc początkowo typu pani domu z mężem i 16-letnim synem. Obowiązywała znana zasada, że „kto nie pracuje, ten nie je”, więc najpierw jedynie ta trójka utrzymywała całą rodzinę. Głód straszny, traktowanie nieludzkie. Na pocztę trzydzieści, do stacji kolejowej kilkadziesiąt kilometrów. Raz po raz rodzina rozstawiała się z kimś na zawsze. Zmarł z wycieńczenia mały synek, odchodzili dziadkowie... Pani Wanda trwała. Przeżyła i to, że przysięgła ją drzewo w tajdze, że odmówiono jej chleba, gdy potłuczona musiała się leczyć w domu. I to także, iż po krótkim okresie względnej pomyślności pozbawiono ją funkcji kierowniczej stołówek i znów pognano na wyrab tajgi. Trudno. Nie chciała przyrządzać „naczalstwu” kotletów z mięsa przeznaczonego na zupę dla więźniów.

Bywało, że lżejsze miesiące jakoś się jednak stabilizowały. Oto kiedyś kierownictwo kołchozu poleciło pani Wandzie... założenie ogrodu warzywnego. No cóż? Była specjalistką w tej dziedzinie i przy pomocy dziadka, znawcy hodowli roślin, podjęła się trudnego eksperymentu w klimacie dalekiej północy. Ogród przyniósł wiele korzyści zesłanym Polakom i rodzinie pani Wandy.

Następstwem porozumienia Sikorski — Majski była amnestia. Miejscowe władze NKWD zataiły ją zrazu. Gdy jednak sprawa doszła do wiadomości więzionych w Wierużskoje Polaków, wielu z nich natychmiast wyruszyło na południe z myślą o tworzonej armii, a przede wszystkim o wydobyciu się z krainy lodów.

Mąż pani Wandy dotarł wtedy aż do Archangielska, chcąc zaopatrzyć rodzinę w odzież, która nadeszła z Zachodu. Wrócił oniemiały z przerażenia. Ujrzał bowiem na

ulicach miasta kilka par san wiozących jakby bale drewna. Z bliska okazało się jednak, że to zamienione w bryły lodu ciała. Tak wyglądali wolni ludzie, Polacy, którzy pospiesznie opuścili tajgę.

Rodzina pani Wandy musiała zatem pozostać na miejscu. Po jakimś czasie ojciec z synem odjechali do armii kościuszkowskiej. Syn zginął na froncie. Siostra małej Grażyny, Hanka, po ukończeniu 14 lat zaczęła pracować w tajdze. Ponieważ odkryła w sobie umiejętność ujarzmiania narowistych koni, przydzielono ją do zwózki drewna, czyli do „lżejszej pracy”. Potem obie z matką dowiodły mistrzostwa przy spławianiu tego drewna nurtem wezbranej rzeki Wierugi. Praca wymagała uwagi i męstwa.

Gdy już władze NKWD na to zezwalały, pani Wanda wędrowała po okolicy. Podobnie jak Ola Watowa w Kazachstanie, próbowała w oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów od własnej wsi miejscowościach prowadzić jakiś nędzny handel zamienny. Zatrzymywała się po drodze w rzadko spotykanych chatkach mieszkańców dalekiej północy. Zdumiewały one czystością izb, gościnnością i życzliwym nastawieniem do Polaków.

Wiele serca okazał rodzinie Strumiłłów miejscowy geometra, Rosjanin Fiodor Iwanowicz. Ale na śmiałą wypowiedź zdobył się dopiero przed wyjazdem pani Wandy z córkami. Powiedział wtedy: „Pragnę jako Rosjanin przeprosić państwa za te wszystkie cierpienia i prosić o wybaczenie w imieniu tych Rosjan, którzy się tego wstydzą i nie mogą z tym się pogodzić”.

W książce Oli Watowej obok opisów głodu i poniewierki spotkamy się z przeżywaniem piękna stepów i rozgwieżdżonego kazachskiego nieba nad nimi. W książce Grażyny Strumiłło-Miłosz matka jej opowiada o urodzie białych nocy i krótkich miesiącach tamtejszego lata. O bujnych roślinach, które rozwijały się wówczas dwukrotnie szybciej niż w Polsce, o dywanach kwiatów, nawet o storczykach...

Może kiedyś wreszcie opatrność uwolni Polaków od przymusu podziwiania takiego piękna?

Czesław Miłosz przypomina w słowie wstępnym, że wywózki Polaków z ziem radzieckiej Białorusi i Ukrainy zaczęły się już w latach dwudziestych, nasiliły w trzydziestych, a to, co nastąpiło po roku 1939 na obszarach świeżo włączonych do ZSRR, „wygląda na dalszy ciąg przygotowanego z góry planu”. Pisarz wątpi, czy po upływie długiego czasu można będzie odtworzyć tragedię pierwszych ofiar terroru.

REFLEKSJE

NA LUZIE O „LUZIE”

Obserwowana obecnie ucieczka uczniów z państwowych szkół — molochów, do małych szkółek społecznych, prywatnych, czy zakonnych — jest w moim przekonaniu — ucieczką m.in. od anonimowości. Mała liczba uczniów w tych szkołach, stwarza im nie tylko szansę natury dydaktycznej, ale także szansę na to, że zespół pedagogiczny takiej szkoły nie straci żadnego ucznia ze swego wychowawczego pola widzenia i oddziaływania. Tylko, rodzi się przy tym pytanie — ilu uczniów w Polsce — może skorzystać z takiej szansy?

Nie ulega wątpliwości, że większość ludzi — wypowiadających się na tematy oświatowe — marzy o stworzeniu nowoczesnego szkolnictwa w naszym kraju. Część z nich podejmuje aktywną działalność w tym kierunku — choćby dla przykładu — działacze Społecznego Towarzystwa Oświatowego. Pewne inicjatywy podejmuje również Telewizja Polska, a jednym z dowodów jej poczyną, jest poniedziałkowa audycja „Luz”. Niektóre programy tej audycji dotyczą bezpośrednio szkoły. Tej szkoły, która wprowadza zmiany programowe, organizacyjne, która zmierza do samorządności, demokratyzacji życia wewnętrznego, upodmiotowienia uczniów i ich rodziców. Telewizyjna audycja „Luz” stara się śledzić te przemiany, towarzyszyć im, wspierać je, a nawet — jak to bywa w programach publicystycznych — ukierunkowywać je. I właściwie nie miałbym nic przeciwko temu wspieraniu, towarzyszeniu i ukierunkowywaniu, gdybym miał pełne przekonanie, co do szczerości tych poczyną. Wydaje mi się bowiem, że prawdziwym sojusznikiem szkoły jest ten, kto nie tylko dostrzega i stara się eksponować same błędy i niedomagania tej instytucji, ale także podkreśla elementy pozytywne, których przecież nie brakuje nawet w tych, jak je na wstępie określiłem — państwowych szkołach-molochach

W telewizyjnej audycji, „Luz”, idzie głównie o to, by przed kamerami w atmosferze pełnego luzu jak najwięcej dołożyć szkołom i nauczycielom ze szkół państwowych (czyt. publicznych) nie tracąc się o obiektywizm zadawanych na opak ciosów, o ich pedagogiczną wymowę i wychowawcze skutki. Zadają tego rodzaju ciosy prawie wszyscy uczestnicy tych „luzowych” spotkań — i młodociani i dorośli. Mówię prawie wszyscy albowiem zdarzają się tam próby parowania ciosów, próby obrony atakowanych nauczycieli, szkół, a także dyrektorów. Nie mam pretensji o to, gdy atakuje się tych, którzy autentycznie zawinili swoją niewiedzą, bezduszością czy niekompetencją, ale mam pretensje do takich uzdrowicieli, bez względu na to w jakim są wieku, którzy ochoczo, z ironicznym jadem, bez najdrobniejszej choćby oznaki poczucia odpowiedzialności za słowo obrzucają inwektywami wszystkim i wszystko, co tylko z oświatą się wiąże. Jaką wspaniałą sprawą jest psychiczny luz, zwłaszcza teraz w tym znerwicowanym polskim życiu. Każdą chwilę takiego luzu, dla młodzieży i dorosłych, traktować trzeba jako dar boży, ale nie w przypadku takiego luzu, w którym kielkować mogą zjawiska negatywne w sensie wychowawczym. Myślę, że wśród młodocianych uczestników tego programu, rodzą się swego rodzaju telewizyjne „gwiazdeczki” — zarozumiałe „papużki” snobujące lub szpanujące — wyczuwające modę na soczyste dokładanie szkole i nauczycielom. Nawet, jeśli któryś z rówieśników usiłuje wypowiedzieć jakiś obiektywny sąd — to bywa on zagłuszany przez owe „szpanujące gwiazdeczki” — mające refleks i tupet. Taką „gwiazdeczkę” płci męskiej — miałem okazję oglądać w ostatnim programie (24 IX), która huknęła najpierw w przemądrzałej tonacji, że polskie szkolnictwo jest okropne itd. itp., a następnie usiłowała, przy akceptacji prowadzących program, mieć ostat-

nie słowo we wszystkich „luzowych” kwestiach. Inna „gwiazdeczka” płci żeńskiej negowała wszystko, co dotyczy szkoły państwowej — piejąc przy tym zachwyty nad swoją nową szkołą — społeczną, w której jest zadowolona od tygodnia. Pojedynczy głos — jednej z uczestniczek programu — w obronie swojej szkoły i nauczycieli — został konsekwentnie przerwany. W gruncie rzeczy, nie byłoby o co kruszyć kopii — można bowiem potraktować ten program za całkiem zwyczajną rozrywkę — tylko, że ten program rozrywką nie jest. Ma on przecież konkretne cele publicystyczne — chce służyć wielkiej sprawie, jaką jest edukacja naszej młodzieży i o tę sprawę walczyć. Pochwalam cel i zaangażowanie autorów audycji — nie pochwalam jednak jednostronnej formuły realizacji celu.

Przy okazji powyższych uwag, nasuwa się refleksja natury ogólnej — mianowicie: my — nauczyciele, powinniśmy coraz uważniej wsłuchiwać się w tego rodzaju głosy — zwłaszcza w te — wypowiedziane przy różnych okazjach przez uczniów, analizować je i wyprowadzać z tych analiz właściwe wnioski — dla siebie i szkoły. Jest w nich czasami dużo gorzkiej prawdy — prawdy, która nie powinna mieć racji bytu w naszych działaniach, reakcjach i postawach. Jeżeli na obrzeżach jakiegoś programu rodzą się lub rodzić się mogą negatywne w sensie wychowawczym postawy i reakcje uczniowskie, to taki program można szybko naprawić lub zmienić, ale to nie oznacza wcale, że mają pozostawać nadal nasze szkolne grzechy, których przecież nie brakuje. Musimy mieć świadomość tego, że każdy uczeń pozostaje jednocześnie — odrębną jednostką ludzką oraz członkiem społeczności szkolnej. Ma zatem prawo do tego; by go w szkole postrzegano w tym podwójnym wymiarze. Dobra szkoła, to taka szkoła, która nigdy nie traci ze swojego

wychowawczego pola widzenia zarówno pojedynczego ucznia (podmiotu jej edukacyjnego oddziaływania), jak i całej społeczności uczniowskiej, której ta jednostka jest członkiem. Wychojąc z powyższego, w gruncie rzeczy — teoretycznego założenia, stwierdzić należy, że poważnym błędem — tak krytykowanej dzisiaj państwowej „szkoły-molocha” jest zaciemnianie wychowawczego obrazu ucznia jako jednostki ludzkiej na rzecz ostrzejszego widzenia mas uczniowskich — społeczności uczniowskiej. Sprawia to wieloletnia moda na szkolne giganty. Siłą sprawczą tej sytuacji był również wysoki przyrost naturalny w Polsce, za którym nie nadążało budownictwo szkolne. Mają także w niej swój udział niedostatki naszej pracy pedagogicznej, naszego przygotowania zawodowego, naszej materialnej miserii — itd. Zatem winy naszej, za ten stan rzeczy, nie uda się całkowicie wykluczyć — albowiem — często zdarzało się tak, że jednostka (uczeń) ginęła w uczniowskich masach, nie znajdując w nich sobie właściwego miejsca. Jeżeli nie potrafiliśmy jej w porę odszukać — odstawała od tej społeczności — mając praktycznie dopiero wówczas szansę na to; by ją dostrzeżono. Zwykle ta szansa była spóźniona dla wszystkich: dla szkoły, dla domu rodzinnego, a przede wszystkim dla ucznia. Niektórzy twierdzą, że tego typu przypadki są już powszechne w szarej rzeczywistości szkolnej. W tym m.in. należałoby poszukiwać przyczyn tego, że rodzice z reguły nie lubią szkoły, i że — o nauczycielach nie mają najlepszego zdania.

Myślę, że wiele ciekawych opinii pojawi się w pracach konkursowych na temat: „Rodzice w szkole”. Pisząc o powyższym na emerytalnym luzie — myślę, że nie uraziłem Twórców telewizyjnego „Luzu”.

TOMASZ BLEHARCZYK